# ŚWIĘTOGÓRSKA Róża DUCHOWNA

Czasopismo Sanktuaryjne
**listopad-grudzień 2010 r.**

nr 4/2010 (211) [rok XLIV]

Królowo Wszystkich Świętych. Módl się za nami!

# Od redakcji

***Drodzy czytelnicy „Świętogórskiej Róży Duchownej”!***

Przekazujemy w Wasze ręce kolejny numer naszego Sanktuaryjnego czasopisma. Mamy nadzieję, że poruszone tu tematy spotkają się z Waszym zainteresowaniem. Dużo w ostatnim czasie działo się na Świętej Górze: zakończyliśmy trudny i ważny remont na kopule naszej Bazyliki. Cała okolica z uwagą śledziła niezwykłą konstrukcję na naszej bazylice. Dziś już cieszymy się z zakończonych prac. We wrześniu Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił błogosławionym kard. J. H. Newmana, założyciela wspólnot Oratorium św. Filipa w Anglii, zakończył się V Festiwal Musica Sacromontana. O tym wszystkim i wiele innych ciekawych artykułów znajdziemy w tym numerze a na zbliżające się listopadowe dni polecam lekturę artykułu o naszym przeznaczeniu autorstwa ks. T. Badury. Dziękuję ks. Robertowi Klemensowi za próbę podjęcia funkcji redaktora naczelnego a nowemu redaktorowi czasopisma ks. Michałowi Kuligowi życzę zapału i Bożego Błogosławieństwa.

*Ks. Marek Dudek COr*

MUSICA
SACROMONTANA

Od redakcji.....2

**Z życia Sanktuarium**

*Ks. Jakub Przybylski COr*: Kopuła Bazyliki uratowana .....4

*Agnieszka Jakubowska, Wojciech Czemplik*: Zeidler to już marka.....6

**Z życia parafii**

*Maria Mucha:* Pielgrzymka po sanktuariach polski południowej.....10

**Katecheza**

*Ks. Tadeusz Badura COr:* Śmierć i co dalej.....16

**Autorytety**

*Ks. Dariusz Dąbrowski COr:* **John Henry Kard. Newman** - nowy orędownik w niebie!.....25

**Z pielgrzymiego szlaku**

*Ks. Robert Klemens COr:* Krzyż Ojca Pio i fajerwerski św. Franciszka.....27

**Ważne pytania**

*Sebastian Nowak:* Pieniądze, władza, zaszczyty, sława, a może?.....30

**Posyłam was**

*Ks. Michał Kulig COr:* Cztery rady dla rozeznających swoje powołanie.....34

**Do refleksji**

*Joanna Kołodziejczak:* Ludzie niezwykle dobrzy - ciągle inspirują.....36

**Rozmaitości**

Dwupłytowy album CD *Musica Sacromontana vol IV*.....39

ŚWIĘTOGÓRSKA
Róża
DUCHOWNA

*Wydawca:*
Kongregacja Oratorium Świętego Filipa Neri

*Redakcja:*
Święta Góra, Głogówko 1, 63-800 Gostyń, tel. 65 572-00-14
*e-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl*

*Redagują: ks. Michał Kulig COr, ks. Dariusz Dąbrowski COr*
*ks. Jakub Przybylski COr - skład*

Druk: Drukarnia REAL, ul. Zacisze 1, 63-800 Gostyń

*Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.*
*Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów.*

*Ks. Jakub Przybylski COr*

# Kopuła Bazyliki uratowana

W roku 2010 przeprowadzono gruntowny remont latarni na kopule Bazyliki Świętogórskiej. Przypomnę, że po ubiegłorocznej wichurze, która miała miejsce 23 lipca 2009 roku, zauważono niepokojące pęknięcia w obrębie konstrukcji wieży kościoła. Spostrzegł je ks. Superior Marek Dudek, który osobiście dokonał oględzin kopuły. Niedługo potem rozpoczęły się prace przygotowawcze. Opracowanie ekspertyzy i przygotowanie projektu ratowania konstrukcji, po konsultacji ze służbami konserwatorskimi, powierzono Panu dr. inż. Stanisławowi Karczmarczykowi z Politechniki Krakowskiej. Po kilku miesiącach było już jasne, że przeprowadzenie ma charakter bardzo pilny, a niepodjęcie prac grozi w krótkim czasie odpadaniem poszczególnych elementów konstrukcji a za kilka lat katastrofą budowlaną. Alarm ze strony rzeczoznawców spowodował intensyfikację w poszukiwaniu środków i dotacji na realizację zadania; okazało się bowiem, że potrzebna kwota ponad pół miliona złotych jest poza zasięgiem ubogiej klasztornej kasy. Sporządzono więc stosowną dokumentację aplikacyjną do wielu instytucji – do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego oraz do władz samorządowych Powiatu Gostyńskiego. Rozpoczęto także poszukiwanie prywatnych sponsorów. Po kilku miesiącach uzyskano już pierwsze promesy dotacji i można było poważnie myśleć o wykonaniu remontu jeszcze w tym roku i to w pełnym zakresie.

Zakres przeprowadzonych prac był następujący: skucie tynków na całej powierzchni wieży, kompleksowe wzmocnienie konstrukcji poprzez kotwienie poszczególnych elementów detalu architektonicznego (woluty kamienne), iniektowanie rys i głębokich spękań mikrocementem, obłożenie ścian i filarów matami z włókna węglowego, remont i konserwacja stolarki okiennej oraz więźby i pokrycia miedzianego dachu latarni, metalowej balustrady okalającej wieżę. Elementy kamienne zostały zabezpieczone przed przenikaniem wody opadowej i hydrofobizowane (uszczelnione). Miedziane pokrycie dachu scalono kolorystycznie, gdyż konserwacja blachy polegała na usunięciu poprzez piaskowanie szkodliwych ciemnych siarczków, pod którymi nie wytworzyła się szlachetna patyna, czyli malachit. Po scaleniu kolorystycznym specjalistycznymi preparatami zabezpieczono blachę przed wodą przy pomocy specjalnych impregnatów, gdyż patyna posiada strukturę porowatą – nie wodoodporną.

Głównym celem prac było zabezpieczenie konstrukcji. Wyżej wymieniłem poszczególne elementy tegoż wzmocnienia. Należy uzupełnić specyfikację prac o informację technologiczną. Otóż po pierwsze, do kotwienia zastosowano gwintowane pręty ze stali nierdzewnej, które mocowano w otworach uprzednio iniektowanych specjalnymi spoiwami dwuskładnikowymi, które wypełniły poszczególne szczeliny i spowodowały wysokowytrzymałościowe zespolenie chemiczne kotwy z murem. Do kompleksowego wzmocnienia konstrukcji zastosowano maty z włókna węglowego. Jest

Z życia Sanktuarium

to bardzo ciekawy i nowatorski materiał znany z technologii kosmicznej i bolidów Formuły 1. Jego szczególne właściwości są następujące: jest całkowicie wodooporny i niekorodujący, niewrażliwy termicznie, kilkanaście razy wytrzymalszy od stali i przede wszystkim lekki. Zastosowano maty o grubości 3 milimetrów, co oznacza, że zabezpieczenie konstrukcji latarni wytrzymałościowo odpowiada obłożeniu całej wieży blachą stalową o grubości około 2,5 centymetra. Dodaję tu ten krótki opis technologii, aby jednocześnie ukazać, że prace prowadzone na kopule Bazyliki w latach sześćdziesiątych polegały na wzmocnieniu wieńcem i żebrami żelbetowymi konstrukcji samej latarni, ze względów technicznych odcięto wtedy i uniesiono latarnię na kilka centymetrów po czym osadzono ją ponownie nie dokonując wzmocnienia konstrukcji samej wieży. Dlaczego? Ponieważ nie dysponowano jeszcze technologią powyżej opisaną. Latarnia musiała po prostu poczekać na nasze czasy…

Prace remontowo-konserwatorskie powierzono specjalistycznej firmie dra Piotra Niemcewicza z Torunia. Jednym z najbardziej spektakularnym elementem prac były rusztowania na bazylice. Podjęło się tego zadania przedsiębiorstwo Mostostal Altrad z Siedlec. W trakcie prac wichura naruszyła same rusztowania, ale bez większych szkód udało się w pewnej części zdemontować i ustawić rusztowania ponownie. Widać, że anomalia pogodowe stają się normą w Polsce i tym bardziej niewykonanie prac naraziłoby Bazylikę na niebezpieczeństwo. To ogromne i dziejowe przedsięwzięcie udało się w tym roku realizować w pełnym zakresie. Jak więc nie mieć przekonania, że Ktoś nad nami czuwa. Troszczy się o swój dom Świętogórska Pani, troszczą się instytucje konserwatorskie, samorządu i Jej Czciciele, którzy swym groszem w czasie zbiórki na remont latarni okazali, że mają serce i miłość do Świętej Góry. Niech więc Ta, która jest Panią tego miejsca sama wszystkich wynagrodzi.

Zniszczenia latarni po skuciu tynków

*Agnieszka Jakubowska, Wojciech Czemplik*

# Zeidler – to już jest marka

MUSICA SACROMONTANA

Jubileuszowa piąta edycja Festiwalu Muzyki Oratoryjnej „Musica Sacromontana" dobiegła końca. To był udany festiwal – zarówno pod względem muzycznym i artystycznym, jak i organizacyjnym. Usatysfakcjonowani są melomani, ujęci magią miejsca artyści, zadowoleni członkowie Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Świętogórskiej im. Józefa Zeidlera, sprawcy tej pełnej hitów muzycznej uczty.

Prawykonanie „Litanii F-dur" Józefa Zeidlera oraz „Oratorium Mesjasz HWV 56" Georga Friedricha Händla w wykonaniu Zespołu Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia" i Orkiestry Barokowej „Accademia dell'Arcadia" usłyszała publiczność w sobotni wieczór 2 października.

Barokowa świątynia przeżywała prawdziwe oblężenie nazajutrz. Finałowy koncert festiwalu dedykowano mieszkańcom gminy Piaski z okazji 20-lecia samorządu. Rekordowa liczba melomanów wysłuchała „Koncertu fortepianowego f-moll op. 21" Fryderyka Chopina w wykonaniu wybitnego pianisty Janusza Olejniczaka i kwartetu smyczkowego. Wcześniej można było wysłuchać „Kwartetu Smyczkowego d-moll, KV 421, No 15" Wolfganga Amadeusza Mozarta, zaś młoda, utalentowana pianistka Julia Kociuban wykonała „Mazurki op. 50" F. Chopina, dedykowane Leonowi Śmitkowskiemu z podgostyńskiego Siedmiorogowa. Rozbrzmiała także muzyka Alfonsa Szczerbińskiego, nieznanego dotychczas pianisty i kompozytora, który urodził się w Gostyniu.

Artyści, którzy wystąpili w sobotę, w samych superlatywach wypowiadali się o gospodarzach. Wykonanie niełatwego, lecz niezwykle pięknego utworu świętogórskiego kompozytora J. Zeidlera, sprawiło im mnóstwo satysfakcji.

Pierwszy kontakt Anny Szostak, dyrygentki „Camerata Silesia", z muzyką J. Zeidlera miał miejsce jeszcze zanim rozpoczęły się festiwale na Świętej Górze. W 2003 roku w warszawskim Studio Koncertowym S-1 dyrygowała śpiewakami i zespołem instrumentalnym Agaty Sapiehy podczas koncertu „Odkrycia", sygnowanego przez Europejską Unię Radiową. Prawykonaniem dawnej muzyki polskiej, obok utworów Jana Wańskiego, był wówczas także „Stabat Mater" J. Zeidlera. Czy oczekiwania

Camerata Silesia i Accademia dell`Arcadia pod dyr. Anny Szostak

wobec tego kompozytora spełniły się?

*„Zeidler to absolutne odkrycie. Byłam zaskoczona, że tak znakomity kompozytor był nieznany. Na uczelniach nie uczono o nim. Wśród przedstawicieli polskiej muzyki dawnej zawsze były te same nazwiska. Wśród nich nie było Zeidlera. To trochę wina nas – Polaków. Nie zawsze dbamy o swoją tradycję, kulturę. Chylę czoła przed wspaniałymi ludźmi ze Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Świętogórskiej, którzy docenili to, co mają, i w ramach swojej pasji postarali się o uwiecznienie muzycznych dzieł – przyznaje A. Szostak, dla której muzyka J. Zeidlera jest już rozpoznawalna. Jak dodaje, brakuje kompozytorów, którzy tworzyliby w takim stylu jak on”.*

Czy muzyka Zeidlera jest wymagająca?

*„Zależy które utwory. W nagranej już „Litanii F-dur” są arie koloraturowe, bardzo pomysłowe, wirtuozowskie, wymagające precyzji wykonawczej od śpiewaków. W ogóle cały styl koncertujący jest atrakcyjny dla publiczności, gdyż są duże zróżnicowania”* – komentuje

Z życia Sanktuarium

A. Szostak. – *„Musimy być zgodni z wymaganiami epoki. Staramy się zatem nagrywać muzykę Zeidlera na instrumentach dawnych, ale trzeba ją też wykonywać nowocześnie i atrakcyjnie dla słuchacza, gdyż chcemy, żeby te utwory żyły życiem koncertowym. Życzyłabym sobie, żeby jak najwięcej osób, zarówno w Polsce, jak i za granicą, usłyszało muzykę Zeidlera. Razem z zespołem jesteśmy na świętogórskim festiwalu już po raz trzeci i każdy z utworów, które tutaj prawykonałam, powtórzyłam w Katowicach”.*

Zdaniem dyrygentki, Święta Góra jest szczególnym miejscem, w którym stworzone są fantastyczne warunki dla wykonawców.

*„Jesteśmy tutaj otoczeni opieką i gościnnością. Możemy skoncentrować się tylko na muzyce. Istnieje coś takiego, jak ‘genius loci’ [duch opiekuńczy] tego miejsca. Czuje się tę magię, wspaniałą atmosferę. Moi śpiewacy tęsknią za Świętą Górą. Gdy zbliża się czas, kiedy mamy tu przyjechać, bardzo się cieszą”* – dodaje dyrygentka.

Orkiestra Barokowa „Accademia dell’Arcadia” wystąpiła po raz pierwszy na „Musica Sacromontana”, ale poznańscy artyści znali wcześniej członków SMMŚ im. J. Zeidlera, którzy są organizatorami tego muzycznego przedsięwzięcia.

*„Jesteśmy zaczarowani miejscem i sposobem organizacji tej dużej imprezy, której przygotowanie wymaga nie tylko dużych nakładów finansowych, ale też olbrzymiej staranności i pracy, żeby wszystko spiąć w tak krótkim czasie w całość. Od nas też wymaga to sporo wysiłku, gdyż jest bardzo mało czasu na wielkie dzieła wokalno-instrumentalne, ale przy pomocy ludzi, którzy doskonale znają tę materię, udaje się to przeprowadzić”* – podkreśla Michał Grześkowiak, dyrektor generalny orkiestry.

„Accademia dell’Arcadia” działa od 2002 roku. Zespół specjalizuje się

Koncerty Musica Sacromontana to też chwile refleksji

w wykonywaniu muzyki dawnej na instrumentach historycznych, zgodnie z praktyką wykonawczą i stylistycznymi wymogami okresu baroku i klasycyzmu.

*„Udział w „Musica Sacromontana" jest dla nas doświadczeniem organizacyjnym. Możemy zobaczyć, jak festiwal ten jest dobrze przygotowany i jak znakomicie sprzedany publiczności. Ale wydaje mi się, że sami wnosimy też wiele, jeśli chodzi o ofiarowanie melomanom naszych ponad 8-letnich doświadczeń z dawną muzyką polską"* – przyznaje Maciej Prochaska, dyrektor artystyczny „Accademia dell'Arcadia".

Jak „arkadyjczycy" oceniają muzykę J. Zeidlera?

*„Znamy jego twórczość nie tylko z dzieł, które zostały już odkryte i wykonane, ale też z partytur, które nie zostały jeszcze opracowane, gdyż jako muzykolodzy pochylaliśmy się nad nimi w archiwach"* – mówi M. Grześkowiak. *„Litania, którą mieliśmy okazję wykonać, to niesłychanie ciekawy, barwny utwór, bardzo wymagający pod względem wykonawczym, idiomatycznie zbliżony do stylistyki klasycyzującej. Styl, który przedstawia Zeidler w swoich utworach, jest wykładnią analizy stylów europejskich. Jest w nim dużo stylu włoskiego, mamy też mieszankę stylu berlińsko-drezdeńskiego. Przywykliśmy do widzenia muzyki przez pryzmat najwybitniejszych geniuszy, do tego, że barok to Bach i Händel, a klasycyzm to Mozart, Haydn i Beethoven. To nie jest prawda, ponieważ w tym czasie w Europie działały setki kompozytorów i praktycznie każdy ośrodek miał swojego mistrza. Zeidler to kompozytor wczesnoklasyczny. Styl, w którym tworzył, określa się dziś jako styl galant. Muzyka Zeidlera jest na tyle dobra, atrakcyjna dla słuchacza, że samo nazwisko Zeidler już się sprzedaje. Jest to już jakaś marka"* – komentuje M. Prochaska. *„Według mojej subiektywnej oceny, „Litania F-dur" jest jednym z lepszych dzieł, bardzo atrakcyjna pod względem melodycznym, tematy są niezwykle fantazyjne, koncertująco potraktowane instrumenty dęte, bardzo ciekawa partia chóru, zgrabna harmonia"* – dodaje artystka.

Na zakończenie finałowego koncertu, już po kilku wspaniałych bisach mistrza J. Olejniczaka, ks. Jakub Przybylski, dyrektor festiwalu, przypomniawszy listę mecenasów i sponsorów imprezy, delikatnie zasugerował, że skoro – sądząc po reakcji publiczności – impreza tak się podobała, to jest duża szansa na kolejne spotkanie za rok, a potem na kolejne… jubileusze. Zatem – do zobaczenia za rok.

■

Bądź na bieżąco z propozycjami kulturalnymi
Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Świętogórskiej im. Józefa Zeidlera

www.jozefzeidler.eu

*Maria MUCHA*

# PIELGRZYMKA
## PO SANKTUARIACH POLSKI POŁUDNIOWEJ

*„Człowiek tęskni za spotkaniem z Bogiem, a pielgrzymki kierują jego myśl ku przystani, do której może zawinąć na szlaku swoich religijnych poszukiwań”.*

Jan Paweł II

W ostatni weekend sierpnia, Ks. Dariusz Dąbrowski COr Proboszcz Parafii Świętogórskiej, zorganizował pielgrzymkę do Sanktuariów Polski, które mogłam zwiedzić wraz z rodziną, grupą znajomych oraz pozostałymi uczestnikami tej wyprawy – grupa liczyła 46 osób, w tym dzieci. Z bagażem dobrego humoru w piątek o godzinie 5.00, wyruszyliśmy autokarem do pierwszego miejsca naszej wycieczki w kierunku Wyżyny Śląskiej, gdzie znajduje się Góra Św. Anny. W Sanktuarium przywitał nas Franciszkanin, który przybliżył nam historię Góry Św. Anny Samotrzeciej. Figura wyrzeźbiona z lipowego drewna, przedstawia trzy postacie: starsza niewiasta trzyma w swoich ramionach dwoje dzieci. To św. Anna ma na lewym ramieniu swoją Córkę – Najświętszą Maryję Pannę oraz na prawym ramieniu swojego Wnuka – Pana Jezusa. „Samotrzecia” – tak często mówi się o tej figurze. „We troje razem” – jak interpretowano to połączenie w średniowieczu. Można też powiedzieć o św. Annie, że „sama jest trzecia”, gdyż na pierwszym planie jest Jezus i Maryja. Wychodząc z Bazyliki mieliśmy czas wolny, na spacer po arkadowym dziedzińcu nazywanym Rajskim Placem, na którym znajduje się 15, prawie stuletnich konfesjonałów, kaplica Matki Bożej Fatimskiej, jak również stacje Drogi Krzyżowej. Wychodząc z dziedzińca, można dojść do Groty Lurdzkiej, na kalwarię, do Domu Pielgrzyma oraz na błonia kalwaryjskie, gdzie odbyło się pamiętne spotkanie z Ojcem Świętym – Janem Pawłem II.

Pełni wrażeń udaliśmy się do kolejnego miejsca – Czernej, niewielkiej, malowniczo położonej miejscowości niedaleko Krakowa, gdzie znajduje się Klasztor Karmelitów Bosych, przy którym dziś istnieje Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej. Korzystając z krótkiej przerwy, mimo padającego deszczu, spacerowaliśmy klasztornymi alejkami, w ciszy obserwując przechadzających się zakonników. Nie ukrywam, że zadawałam sobie pytanie, dlaczego „bosi”? i ukradkiem spoglądałam na ich ubiór. Przechodząc do wnętrza klasztoru przywitał nas zakonnik, opowiadając historię zgromadzenia. Wyjaśnił, że w tym miejscu, modlili się i pracowali

Z życia Parafii

bracia, którzy prowadzili pustelniczy styl życia. W XIX wieku po zniesieniu papieskiej klauzury rozpoczęli różnorakie prace apostolskie. Dziś jest to Sanktuarium, gdzie bracia podejmują pracę duszpasterską. W sposób szczególny posługują jako spowiednicy – na wzór św. Rafała Kalinowskiego, który zasłynął w tym miejscu jako wybitny spowiednik i kierownik duchowy. Karmel to

św. Teresę od Jezusa i św. Jana od Krzyża – wielkich mistyków hiszpańskich i doktorów Kościoła – zakonnicy powrócili do pierwotnej gorliwości i surowości życia, chodząc nawet boso. Fundamentem prawnym tej reformy, był właśnie powrót do pierwotnej, to jest nie złagodzonej reguły zakonu. Zaś duchowością reformy było prawdziwe oryginalne zharmonizowanie życia

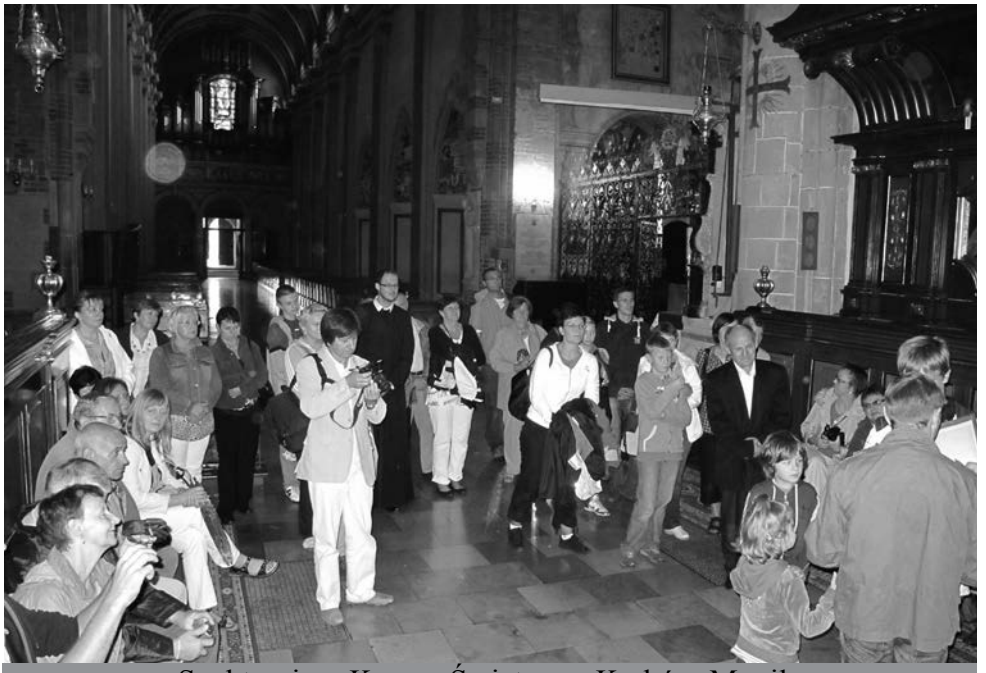

Sanktuarium Krzyża Świętego - Kraków-Mogiła

szkoła duchowości i prawdziwej przyjaźni z ludźmi. To miejsce, gdzie uczymy się bliskości z Bogiem, to droga, na której Przewodniczką i Towarzyszką wędrowania jest Maryja.

Ciekawostką Zakonu Karmelitów Bosych jest to, że zakonnicy, nie chodzą boso, skąd więc zrodziła się nazwa „bosi”? Wyjaśniam: w Hiszpanii w XVI wieku, kiedy to wskutek reformy dokonanej przez

pustelniczego i kontemplacyjnego. Kończąc wizytę u karmelitów zwiedziliśmy jeszcze muzeum, w którym znajdowały się eksponaty liturgiczne i przedmioty codziennego użytku, którymi posługiwali się zakonnicy, jak również bogate zbiory afrykańskiego rękodzieła, przedmiotów codziennego użytku, fauny i flory z Rwandy i Burundii, gdzie karmelici bosi prowadzą misje.

Z życia Parafii

Ciągle pada... a my, trochę zmęczeni, wyruszamy dalej do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, gdzie czeka nas pyszne jedzonko, Msza św. i nocleg. Myślę, że warto wspomnieć, że na początku siedzibą Sanktuarium był klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia położony na wzgórzu w Łagiewnikach. Tu w okresie międzywojennym przebywała siostra Faustyna Kowalska, której życie miało ogromny wpływ na rozwój Sanktuarium. Siostrze wielokrotnie ukazywał się Jezus. Kolejne wizje przynosiły nowe pouczenia i zadania. Jednym z nich było namalowanie słynnego dziś obrazu Miłosierdzia Bożego. To za sprawą tych wyjątkowych objawień ogłoszono pierwszą niedzielę po Wielkanocy świętem Bożego Miłosierdzia oraz spisana została Koronka. Beatyfikacja siostry Faustyny w 1993 roku i kanonizacja w 2000 roku przyczyniły się do dynamicznego rozwoju sanktuarium. Świątynia jest obiektem robiącym ogromne wrażenie, wybudowana została w kształcie łodzi, gdzie mieści się m.in. kaplica poświęcona św. Faustynie. Pod obrazem opatrzonym słynnymi słowami „Jezu, ufam Tobie" spoczęły relikwie św. Faustyny Kowalskiej.

Sanktuarium Matki Bożej Leśniowskiej

Sobotni poranek znowu wita nas deszczem, ale cała grupa z uśmiechem na twarzy, podąża do autokaru, aby udać się do Sanktuarium Krzyża Św. w Krakowie – Mogile, gdzie swoja posługę pełnią Ojcowie Cystersi. Mszę św. w kaplicy przy figurze Ukrzyżowanego Pana

Z życia Parafii

Jezusa odprawił ks. Dariusz. Następnie jeden z Cystersów oprowadził nas po Sanktuarium, ciekawie opowiadając historię zakonu. Przyznam, że z ogromną uwagąsłuchałamsłówtegoczłowieka, uśmiechniętego i pełnego energii. Wielowiekowa tradycja nazywa Pana Jezusa – Łaskawym, ponieważ ma łagodny wyraz twarzy, bez cierpienia. Umieszczony w kościele wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego zasłynął w krótkim czasie łaskami i cudami. Ujegostópmodlilisiępolscykrólowie, wielką czcią otaczali Cudownego Pana Jezusa biskupi krakowscy oraz ludzie ze wszystkich stron Polski. Do Mogiły (nazwa wioski pochodzi od mogiły Wandy, legendarnej córki Krakusa), która obecnie jest włączona do Nowej Huty - dzielnicy Krakowa, sprowadził Cystersów w 1222 roku biskup krakowski. Ludowe opowiadanie głosi, że Pan Jezus ma naturalne włosy, o których mówi się, że kiedyś odrastały, co oczywiście (jak zapewniał nas O. Cysters) jest nieprawdą.

Kolejnym punktem naszej wyprawy jest Kraków i czas wolny aby zwiedzić: Kościół św. Floriana, Barbakan, ul. Floriańską, Rynek, Bazylikę NMP, Sukiennice, Wzgórze Wawelskie z Katedrą, smoczą jamę, kryptę Pary Prezydenckiej na Wawelu i jeszcze wiele wspaniałych miejsc, lecz niestety… oberwanie chmury, ciągle pada. Roześmiane buzie naszych dzieci poprawiają nam humor, więc ruszamy zgodnie z planem! Kończąc naszą wędrówkę po Krakowie, nagroda dla dzieci - oczywiście „precelki krakowskie".

Trochę przemoczeni i zmęczeni udajemy się na nocleg i kolację do domu rekolekcyjnego Sióstr Szarytek w Częstochowie. Obowiązkowym punktem pobytu w tym miejscu jest oczywiście o godz. 21.00 Apel przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej, Królowej Polski. W Bazylice ogromne tłumy ludzi modlących się w skupieniu przed cudownym obrazem, skłoniły mnie do refleksji nad sobą i nad swoim życiem...

Niedzielny poranek, rozpoczynamy Mszą św. na Jasnej Górze przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej, niestety już o godz. 7.00!!! Taka wczesna pora, chyba podpadliśmy naszemu proboszczowi:-). Ale jest super, znowu pada... Po Mszy św. śniadanie i w drogę do miejscowości Gidle - do kościoła dominikanów, gdzie znajduje się m. in. kaplica św. Jacka założyciela dominikanów w Polsce. Zgodnie z tradycją w gidelskim sanktuarium odbywa się odpust św. Jacka połączony z błogosławieństwem dzieci, którego udzielono również naszym dzieciom. Było bardzo wzruszająco, na pamiątkę każde z nich otrzymało figurkę aniołka. Warto dodać, że dzieje tego sanktuarium są ściśle związane z historią maleńkiej, bo

zaledwie dziewięciocentymetrowej figurki Matki Bożej z Dzieciątkiem, w sposób niezwykły znalezionej w 1516 roku na polu. Istnieje głębokie przekonanie, że Matka Boża Gidelska pomaga ludziom w kłopotach i cierpieniach cielesnych. Zachowało się bardzo wiele świadectw pisanych i malowanych na tabliczkach wotywnych, wieszanych wokół Jej ołtarza, które mówią o dokonanych za wstawiennictwem Maryi cudownych uzdrowieniach.

Następnie odwiedzamy małą miejscowość, Święta Anna, gdzie znajduje się Klasztor kontemplacyjny Sióstr Dominikanek. Większość sióstr, po złożeniu ślubów nie opuszcza klasztornych murów, mieszkają za klauzurą, ich dzień wypełniony jest głównie modlitwą i pracą. Warto dodać, że Dominikanki wytwarzają na bazie sadła i ziół maść według starożytnej 200-letniej receptury. Doskonale skutkuje na choroby skórne. Pod jednym warunkiem — że chory odmówi modlitwę do św. Anny, która jest dołączona do każdego pojemniczka z maścią.

Ostatnim miejscem naszej pielgrzymki jest Sanktuarium Matki Bożej Leśniowskiej - Patronki Rodzin. Według bardzo dawnej tradycji kult Matki Bożej Leśniowskiej związany jest ściśle z kultem Matki Bożej Jasnogórskiej. Wracający z Rusi w roku 1382 śląski książę Władysław Opolczyk, bezskutecznie poszukujący wody w okolicy dzisiejszego Leśniowa, zwrócił się w pokornej modlitwie do Matki Bożej i uzyskał niezwykłą łaskę, bo nagle wytrysnęło obfite źródło, dające początek istnieniu do dziś potokowi Leśniówka. W dowód wdzięczności pozostawił w kaplicy przy źródle drewnianą figurkę Matki Bożej, którą wiózł razem z Cudownym Obrazem „Czarnej Madonny". Gotycka statua, 70 cm wysoka, znajduje się dzisiaj w głównym ołtarzu Sanktuarium i jest przedmiotem bardzo żywego kultu.

Jadąc autokarem, mieliśmy możliwość obejrzenia filmów m.in. „Historię Świętej Rity", „Ojciec Pio", „Św. Filip Neri", które polecam na jesienne wieczory. Tak kończy się nasza weekendowa pielgrzymka, dzięki której wiele rzeczy mogłam sobie przemyśleć i poukładać. Dziękuję Księdzu Darkowi, Proboszczowi naszej Parafii Świętogórskiej za dobre słowo i opiekę nad całą grupą, oraz moim znajomym za długie, pouczające rozmowy… ■

# Msze Święte na Świętej Górze:

*dni powszednie:*

6.30, 7.00, 8.00 i 19.00

*niedziele i uroczystości:*

7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 15.00 i 17.00

## WAŻNE INFORMACJE PARAFIALNE

**Proboszcz:** ks. Dariusz Dąbrowski COr

### Msza Święta parafialna

**Godz. 19.00**
w każdy pierwszy piątek miesiąca
kazanie tematyczne: *o znaczeniu symboli i gestów w czasie Mszy Św.*

### Pierwsze piątki miesiąca

**Od godz 18.30**
Adoracja Najświętszego Sakramentu
i Sakrament Pojednania

### Pierwsze soboty miesiąca

**Godz. 18.30**
*Różaniec wynagradzający Niepokalanemu Sercu Maryi*
**Godz. 19.00**
*Msza Święta z procesją ku czci NMP (przynosimy świece)*

### Zbiórki ministrantów

w każdą sobotę o godzinie 10.00

### Próby Świętogórskiej Orkiestry Dętej

w czwartki o godzinie 19.00

### Próby Chóru Palestrina

w piątki o godzinie 19.00

**BIURO PARAFIALNE**

*czynne w godzinach*

Czwartek: 16.30-18.00
Sobota: 9.00-11.00

Tel: 065 572 00 14

**PORADNIA RODZINNA**
*sala oratorium*

*czynna w godzinach*

Piątek: 18.00-20.00
mgr Barbara Dopierała
Tel: 783 487 045

# ZAPRASZAMY NA

DZIĘKCZYNIENIE
FEDERACJI POLSKIEJ
Oratorium Św. Filipa Neri
ZA BEATYFIKACJĘ
KARDYNAŁA

## JANA HENRYKA NEWMANA

Bazylika Świętogórska
**ŚRODA**
**10 listopada 2010 roku**
**godzina 19.00**

*Ks. Tadeusz Badura COr*

# ŚMIERĆ I CO DALEJ?...

Jest taki jeden dzień w roku, kiedy to z domów, ulicami pełnymi życia, idziemy gromadnie do „ogrodów śmierci" – na cmentarze. W tym dniu – 1 listopada – odrywając się na krótko od tysięcy spraw i trosk, przez chwilę przynajmniej, stajemy przed nieubłaganą w swej konieczności prawdą o śmierci. Stajemy pomiędzy grobami, które narzucają nam jedyny w naszej przyszłości fakt pewny i nieodwołany, fakt naszej śmierci. Kładziemy kwiaty, zapalamy światła i stajemy zadumani wspominając tych, którzy odeszli. Niemal na każdym grobie jest znak śmierci – krzyż, czasem chylący się ku ziemi, próchniejący już, a czasem artystycznie wycyzelowany na bogatym nagrobku. Jakikolwiek by on nie był, zawsze przypomina śmierć Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie. Nastrój cmentarza w uroczystość Wszystkich Świętych, a gdy mrok zapada – łuna świateł oraz tłumy ludzi – nasuwają nam z niezwykłą siłą tego właśnie dnia myśl o naszej śmierci. Nasuwa się, może lękliwie jeszcze jedno pytanie, a co jest tam, po tamtej stronie?

Może zdarzyć się jeszcze inny dzień, który zaprowadzi nas na cmentarz, gdy odprowadzamy kogoś bliskiego, kto odszedł od nas – umarł. Płaczemy, żalimy się, że mógł jeszcze pożyć… Tak naprawdę, płaczemy nad sobą, bo umarł ktoś bardzo bliski.

Zastanawiał mnie często fakt, że po procesji na cmentarzu w Uroczystość Wszystkich Świętych, czy też po pogrzebie, ludzie wracali z cmentarza z niezwykłym pośpiechem. Często wyglądało to na ucieczkę z tego miejsca, które nasuwało nam myśl o naszej śmierci, że przyjdzie taki dzień, kiedy to inni odprowadzą moje ciało na cmentarz. Nie chcemy rozmawiać, nie chcemy myśleć o własnej śmierci. Unikamy tego tematu. Jak ludzie stronią od tematu śmierci, doświadczyła tego Elisabeth Kübler-Ross, lekarz – psychiatra, twórczyni nowoczesnej psychotanatologii, nauki o psychologicznych zjawiskach w procesie śmierci oraz współtwórczyni hospicjum dla umierających. Tak pisze o swoich doświadczeniach: „W latach, kiedy rozpoczynałam swoją pracę badawczą nad śmiercią i umieraniem na Uniwersytecie w Chicago, byłam tam persona non grata – osobą nie pożądaną. Ludzie upokarzali mnie publicznie i spluwali w moim kierunku, bo byłam lekarzem, który próbował pracować z umierającymi pacjentami. Było to dla mnie ciężkie i bolesne. Było mi trudno i czułam się całkowicie wyizolowana. Nazywano mnie „damą śmierci" i „cmentarną hieną…" Nie było nikogo, kto by mnie poparł. Byłam w trudniej i ryzykownej sytuacji życiowej. Wspierali mnie tylko pacjenci. To mnie przekonało: jesteś na właściwym miejscu, rób dalej to, co robisz. Każdy pacjent dawał mi oparcie tak długo, aż spotykałam następnego. Podczas tego okresu, w którym tak łatwo było mnie zranić, zostałam dobrym psychiatrą". (E. Kübler-Ross, Życiodajna Śmierć – Ż.Śm., s. 99, Święty Wojciech, Poznań, 1996) Została uhonorowana potem za swą pracę przez

Katecheza

20 instytutów naukowych tytułem *doctor honoris causa*. W 1985 r. została mianowana profesorem psychiatrii i medycyny Uniwersytetu w Charlottesville w Wirginii. Swoje doświadczenia przekazuje w niezliczonych wykładach i seminariach na całym świecie. Chce przekazać: „Żyjąc we właściwy sposób, nie będziemy się lękali śmierci. Śmierć jest wielką ulgą, która nas czeka. Nie musicie się o nią niepokoić. Natomiast powinniście się niepokoić o to, co robicie DZISIAJ z waszym życiem. Jeśli dziś w każdej sytuacji dokonujecie najprzedniejszego wyboru, na jaki was stać, wyboru dyktowanego wewnętrznym przekonaniem – nie tylko w waszym działaniu, ale też w słowach i myślach – moment śmierci będzie dla was chwilą wielkiego pokoju". (Ż. Śm. s. 117)

„I zróbcie to, co zrobił Chrystus – a o czym mówi Biblia w scenie kuszenia Go przez Szatana po czterdziestu dniach postu. Chrystus był całkowicie świadom tego, że mógłby zostać władcą Jerozolimy i przekształcić to dekadenckie miasto. Ale wiedział też, że nie na długo. Ten właściwy wybór, którego miał dokonać, polegał na tym, by nie użyć siły, ale oddać swe życie. Po to, by choć jednemu człowiekowi pomóc zrozumieć, że śmierć nie istnieje, że śmierć jest jedynie przejściem do innej formy życia. I właśnie tego wyboru dokonał". (Ż. Śm. s. 114) I jeszcze jedna wypowiedź Elisabeth Kübler-Ross: „Myślałam, że sprawą najwyższej wagi jest to, aby powiedzieć ludziom, co dzieje się w momencie śmierci – i cena tego wcale nie była niska. Odkryłam jednak, że ci, którzy gotowi są słuchać, wiedzą, co im chce powiedzieć – tak samo, jak „moje dzieci" wiedzą, kiedy są umierające. Z drugiej strony ludziom, którzy nie wierzą, nie wystarczy nawet milion przykładów. Dalej będą twierdzić, że wszystko polega na niedotlenieniu mózgu…". (Ż. Śm. s. 62)

Jednym z najbardziej charakterystycznych znaków czasu jest postawa współczesnego człowieka wobec śmierci. z jednaj strony jesteśmy świadkami hi-

Kalecheza

storycznych, licznych mordów narodów, a z drugiej strony słyszymy, jak łatwo ludzie sprowadzają śmierć na drugiego człowieka, czy to dla zysku, czy to dla przyjemności, czy też, aby się wyzwolić od obowiązku pomocy i trudu opieki – eutanazja. Człowiek dzisiejszy nie chce ani myśleć, ani mówić o własnej śmierci. „Śmierć stałą się dla człowieka XX wieku znamiennym tabu… W takim wypadku należałoby mówić o zagrożeniu wiary chrześcijańskiej" (Ks. R. Rogowski – Światłość i Tajemnica, s. 343 – 4)

**Śmierć człowieka a śmierć Chrystusa**

Fundamentem naszej wiary jest prawda: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). W tej prawdzie zawarta jest radosna wieść o Wcieleniu przy Zwiastowaniu Maryi; bolesna prawda o śmierci Jezusa na krzyżu i chwalebna wieść o Zmartwychwstaniu. Przez głęboką refleksję wiary musi zanurzyć się człowiek w całym życiu Syna Bożego jako Człowieka. Musi człowiek zobaczyć w narodzeniu Jezusa – swoje narodzenie i narodzenie każdego dziecka. Musi człowiek postawić swoje życie w świetle życia Jezusa. Musi człowiek zobaczyć swoją śmierć w śmierci Jezusa Chrystusa i zaczerpnąć nadzieję na swoje zmartwychwstanie ze Zmartwychwstania Chrystusa. Nie można bowiem mówić o śmierci Chrystusa, aby nie myśleć zaraz o Jego Zmartwychwstaniu. Tę prawdę rozwinął pięknie Św. Paweł w swoich listach. „Dlatego też, jak przez Jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli". (Rz 5, 12). Apostoł wyjaśnia, że człowiek pochodzący przez naturalny akt rodzenia od prarodziców, jest skazany na śmierć i „jak cień przemija człowiek…" (Ps 39, 7). A w liście do Tymoteusza pisze: „ …weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według danej mocy Boga, który nas wybawił i wezwał świętym wezwaniem, nie dzięki naszym czynom, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami, ukazana natomiast została teraz przez pojawienie się naszego zbawiciela Chrystusa Jezusa, który przezwyciężył śmierć a rzucił światło na życie i nieśmiertelność przez Ewangelię, której głosicielem, apostołem i nauczycielem ja zostałem ustanowiony". (2 Tm 1, 8-11)

Chrystus w swoim człowieczeństwie nie podlegał prawu grzechu, ale poddał się dobrowolnie pod panowanie śmierci, przyjmując ją z pełną świadomością w duchu miłości. (Por. J 15, 13).
„W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom". (Hbr 2, 18). Zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią objawiło się w Jego Zmartwychwstaniu, a śmierć człowieka jest udziałem śmierci Chrystusa i staje się uczestnictwem w Jego Zmartwychwstaniu. „Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne Zmartwychwstanie". (Rz 6, 5). Jezus Chrystus poprzez własną śmierć wprowadził w swoje człowieczeństwo łaskę Zmartwychwstania i uwielbienia ciała. Przez Jego człowieczeństwo łaska ta została udzielona wszystkim ludziom i całemu światu. Każdy człowiek, uczestnicząc swoją śmiercią w śmierci Chrystusa, uczestniczy tym samym w Jego zwycięstwie nad śmiercią – w

Katecheza

Zmartwychwstaniu. Śmierć staje się punktem kulminacyjnym w życiu człowieka, gdyż w sposób istotny, przy zaangażowaniu całego siebie, uczestniczy w zbawczym dziele Chrystusa. To prawda, że człowiek każdy umiera w samotności. Ale to też prawda, że w umieraniu każdego człowieka umiera Chrystus, że umieramy razem z Nim a On z nami, bo: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża". (Ga 2, 19). Jezus w swojej śmierci zamknął śmierć wszystkich bez wyjątku ludzi, stając się dla wszystkich powszechną nadzieją Zmartwychwstania.

**Śmierć – rozstrzygające spotkanie z Chrystusem**

Każdy człowiek wie, gdy zbliża się chwila jego śmierci. Niezależnie, czy człowiek jest nieprzytomny, czy też umiera we śnie; wie, że umiera. „Nie ma takich umierających, którzy by nie wiedzieli, że umierają. I nie ma znaczenia, czy mają lat pięć, czy dziewięćdziesiąt pięć. Umierające dzieci wiedzą, że stoją w obliczu śmierci, choć nikt im o tym nie mówił" – mówi o tym E. Kübler-Ross – (Ż. Śm. s. 18). Mówimy tu o czymś, co jest bardzo realne, co będzie niewątpliwie kresem każdego człowieka, ale czego nam żaden człowiek nie zrelacjonował. Nasze wiadomości opierają się na niezliczonych wprost refleksjach teologów i świętych oraz na obserwacjach tych, którzy towarzyszyli umierającym ludziom, takim jak na przykład lekarka E. Kübler-Ross, która towarzyszyła kilkudziesięciu tysiącom umierających ludzi, a jej szczególną troską były umierające dzieci. Obserwowany jest lęk, który pojawia się i jest zwiastunem śmierci, bo jest on ostatnim biologicznym odruchem obronnym umierającego organizmu. Rozpoczyna się w ten sposób droga „przez ciemną dolinę" – jak mówi psalmista (Ps 22, 4). Ta „ciemna dolina", czy też ciemności śmierci, to wydaje się, że jest to fakt pozbawiania wszelkich relacji, jakie człowiek utrzymuje z innymi ludźmi i całym światem, w którym żył. Z tych wszystkich związków utkane jest nasze życie, a ich zerwanie, to właśnie nasza śmierć. Jest to ogołocenie ze wszystkiego tak dogłębne, tak radykalne, że nigdy tego nikt wcześniej nie doświadczył. Umierający człowiek jest pozbawiany wszelkiej możliwości poruszania się i komunikacji. Przeżywa niewyobrażalne odczucie odejścia, pustki, jakiegoś odpływu. Żadne omdlenie, żadne doświadczenie narkozy nie przypomina tego, co się dzieje w śmierci. Wszystkie więzy zostają unicestwione, kończą się wszelkie kontakty, niesłyszalny staje się wszelki głos, nie dostrzegalny wszelki gest, wszelki uśmiech – wszystko, co daje znać o życiu. Ale zarazem nie jest to zapadanie w nicość, w całkowitą pustkę, nie ma luki, nie ma przerwy w świadomości człowieka umierającego. Wraz ze zrywaniem się więzów z naszym życiem ziemskim doświadcza człowiek umierający przypływ milczący i nieodparty jakiejś nieznanej dotychczas potęgi, albo jak mówią niektórzy – światłości, która ogarnia i daje poczucie nowego życia. Święty Paweł mógł powiedzieć: „nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, aby zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi". (Rz 14, 8. 9) Oto tę pustkę, którą zostawia zerwanie ze światem, napełnia obecność Boga w Chrystusie Zmartwychwstałym. Śmierć nasza nie jest więc skasowaniem naszego istnienia, ale jest równocześnie cudownym dla nas stopniowo objawianiem się nowego ży-

cia. W swojej śmierci nigdy człowiek nie jest sam. Zjawia się w niej Chrystus, całkowicie do nas podobny i jednocześnie całkowicie inny niż my. Całkowicie podobny, ponieważ odczuł On dokładnie tę beznadziejność, jaką oznaczałaby dla nas śmierć, gdyby nie stała się Jego śmiercią, zanim jeszcze stałą się naszą śmiercią. Wszystko w nas, co uważaliśmy za swoje i co ulega zniszczeniu, to On wypełnia, wychodząc naprzeciw w niewypowiedzianym człowieczeństwie drugiego Adama, który przeszedł przez naszą śmierć, aby nas z naszej śmierci wyzwolić. Nasza śmierć więc nie wydaje nas nicości, ale wydaje nas w ręce Pana. Oczywiście nie oglądamy Go zaraz w całej Jego chwale, przeczuwamy Go jako obecność miłości, która nas obejmuje i podtrzymuje. Jeszcze raz, po raz ostatni, ta Miłość bierze na siebie wszystkie nasze cierpienia, nasze słabości, nasze dotychczasowe życie i obdarza nas nowym i pełnym poznaniem prawdy o nas samych.

**Spotkanie z Chrystusem – Miłością – jako sąd szczegółowy**

Śmierć Chrystusa stała się przyczyną i początkiem zadziwiającego faktu, a mianowicie takiego, że śmierć człowieka włączona mistycznie w Jego śmierć, staje się spotkaniem z Nim i jest momentem osobistej decyzji rozstrzygającej o całej wieczności. Przez swoją śmierć Chrystus zamknął niejako przed człowiekiem wszystkie drogi, pozamykał wszystkie bramy. Pozostała tylko jedna, przez którą musi przejść każdy człowiek: „Ja jestem bramą". ( J 10, 7). Chrystus oczekujący człowieka w jego śmierci przyjmuje zawsze postawę przywołującej i nieskończonej Miłości. Tylko, że człowiek może przyjąć wobec tej Miłości różną postawę. Gdy przyjmuje i opowiada się za Nią, decyduje się na wieczne przebywanie z Nią i w Niej, czyli decyduje się na niebo. Jeżeli jednak w doskonałej wolności i pełniej świadomości opowiada się przeciw Niej, wtedy wybiera stan potępienia, czyli piekło. Chrystus – Miłość przyjęty, staje się dla człowieka niebem. Odrzucenie Boga – Miłości, staje się dla człowieka piekłem. Ta decyzja jest nieodwołalna i ostateczna. Bardzo trudno jest zrozumieć, dlaczego człowiek w momencie swojej śmierci, w spotkaniu z Bogiem – Miłością, może odpowiedzieć – nie. Taka odpowiedź nie jest przypadkowa. Żaden człowiek nie będzie potępiony tylko dlatego, że tak chciał przypadek i że okoliczności jego życia skazywały go na egzystencję daleką od Boga. Przez całe życie człowiek przygotowuje sobie śmierć a dokładniej – przygotowuje sobie tę decyzję „tak", albo też „nie" – dla Miłości. W życiu doczesnym człowiek dokonuje wyborów dobrowolnie i świadomie, choć są one często niedoskonałe i poplątane ze słabościami, to przygotowujemy sobie już wtedy tę decyzję na niebo, tymi właśnie niedoskonałymi wyborami podejmowanymi z miłości. Bo przecież skarga Świętego Pawła jest obecna w życiu każdego człowieka. „Nie rozumiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę". (Rz 7, 15. 19). W chwili śmierci mojej, gdy spotkam Jezusa, uczynię to, co naprawdę chcę. E. Kübler-Ross też to rozeznała, mówiąc: „Śmierć nie jest przerażająca. Problem stanowi to, co robimy z naszym życiem dzisiaj". (Z. Śm. s. 69).

Co się dzieje dalej w tym śmiertelnym naszym spotkaniu z Chrystusem-Miłością, zapowiada Ewangelia Święte-

Katecheza

go Łukasza w roz. 19. Oto Zacheusz, zwierzchnik celników, chciał zobaczyć koniecznie Jezusa. Nie mógł z powodu tłumu, bo był niskiego wzrostu i pewnie z powodu krzywd, które wyrządził ludziom jako poborca podatkowy, będący na usługach okupanta rzymskiego. Przemyka chyłkiem i wspina się na drzewo, aby móc ujrzeć Jezusa. A oto Jezus przywołuje Go. „Zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu". Stojący wokół ludzie, zgorszeni – szemrali – „do grzesznika poszedł w gościnę". A Zacheusz przyjął Go rozradowany. Jezus nie pyta go o nic. Nie wypomina mu jego grzechów, nie wylicza mu jego uchybień. Nie karci go, że wzbogacił się kosztem krzywdy innych. Stało się odwrotnie! To Zacheusz, nie przymuszony przez nikogo, wyznaje, że w dotychczasowym jego życiu nie wszystko było w porządku, że nie do końca był dobrym człowiekiem, że na swoim koncie ma wiele uchybień i wiele krzywd, które wyrządził ludziom. Uznaje w duchu, że jego dotychczasowe życie musi ulec radykalnej zmianie, że koniecznie potrzebuje nawrócenia. Jego słowa do Chrystusa: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie", są znakiem wewnętrznej przemiany, jaka się w nim dokonała. Nikt nie wymusił na nim tej przemiany, ale on sam doszedł do tego w spotkaniu z miłością Chrystusa. Niesądzony przez Chrystusa, sam siebie osądził i uznał, że nie jest godny przyjąć u siebie Chrystusa. Ale to nie przeszkodziło Chrystusowi przyjąć gościny w jego domu.

Podobnie dzieje się w samym wnętrzu naszej śmierci, gdy Chrystus Zmartwychwstały wychodzi naprzeciw nam w swojej Miłości. Doświadczamy największego kryzysu, jaki może powstać na skutek odkrycia miłości wzgardzonej, albo jeszcze gorzej, miłości zdradzonej w życiu ziemskim. Ten kryzys, to według tradycji, ogień pożerający ale i oświecający. Niszczy on wszelki fałsz – zarówno w nas, jak i w naszych dziełach tu na ziemi. Teraz otrzymujemy pełne, doskonałe poznanie naszego życia, nieograniczone niczym, ani naszymi zmysłami, ani mniej sprawnym umysłem. Wyrwani z nicości śmierci przez miłość Chrystusa wchodzimy teraz w otchłań cierpienia niewyobrażalnego z tego powodu, że na świecie żyliśmy tak, a nie inaczej. Ogarnia nas niewyobrażalny i nieopisany żal i ból, że na ziemi nie zdobyliśmy się na taką miłość, jaka być powinna. W tej oczyszczającej agonii – streszcza się droga naszego życia bez miłości. Odkrywamy w pełni cenę agonii i krzyża Chrystusa, dzięki którym Jezus Chrystus przemienia naszą nędzę w drogę przebaczenia mocą doskonałej skruchy. Teraz odcięci przez śmierć od naszej egzystencji, jakby unicestwieni, zaczynamy się otwierać prawdziwie na Tego, którego może dotychczas unikaliśmy, a może nawet sprzeciwialiśmy się, czy lekceważyliśmy Go. Odkrywamy, że Jezus jest Panem. On jest Światłem, które oświeca całe nasze życie, tych wszystkich i to wszystko, z czym byliśmy związani. Tak, jak Ewangelia mówi o Zacheuszu, tak teraz jest z naszym oczyszczeniem. Nikt nie narzuca żalu, skruchy z zewnątrz, nie ma żadnych śledczych pytań ze strony Jezusa, to dusza sama w spotkaniu z Chrystusem, który jest samą Świętością i Miłością, poznaje swoje grzechy i nakłada sobie karę. Ten proces oczyszczenia jest trudny i bolesny, ale zarazem bardzo chciany przez samego człowieka, ponieważ wie, że doprowadzi go do pełnego szczęścia. Mimo bólu i żalu człowiek otrzymuje już przedsmak

radości, jaka stanie się jego wiecznym udziałem. Dla duszy żyjącej oczekiwaniem na pełnię szczęścia w spotkaniu z Bogiem, żadne cierpienie nie jest duże, żadna trudność nie jest zbyt ciężka. Jest gotowa ponieść jeszcze większe cierpienia od aktualnie przeżywanych. Pragnie wynagrodzić Chrystusowi Jego cierpienia i mękę, które poniósł dla jej zbawienia. Źródłem tych cierpień, które niejako człowiek sam sobie nakłada, jest spalające pragnienie posiadania Boga w całej pełni, chęć przebywania w Jego bliskości i nadzieja oglądania Go twarzą w twarz.

**Gdzie znajduje się czyściec?**

W naszym codziennym języku związani jesteśmy z prawami fizyki – czasu i miejsca. Również w odniesieniu do prawd i życia nadprzyrodzonego nasuwają się pytania – od kiedy, jak długo, gdzie jest niebo, gdzie czyściec a gdzie jest piekło? Niezwykle trudno, a wręcz niemożliwe jest mówić tak, by to mówienie nie było związane z czasem i z przestrzenią.

Gdy człowiek umiera, wraz z jego śmiercią kończy się czas ziemski. Żaden z dokumentów kościoła nie wypowiada się na temat czasu, jak długo dusza musi się oczyszczać – dojrzewać do pełni miłości, która pozwoli zjednoczyć się w pełni z Chrystusem. Zupełnie inaczej trwa czas, gdy człowiek żyje w ciele na ziemi, a zupełnie inaczej trwa duch wolny od powiązań z materią. Dla duszy w czyśćcu, która przechodzi proces oczyszczenia i dojrzewania do pełni miłości, choć wyjęta jest już spod kontroli praw fizyki, to cierpienie jest tak intensywne, że mówimy, bo nie potrafimy inaczej, trwa bardzo długo. To „długo" nie mierzy się dniami, miesiącami czy latami, bo to jest ziemska miara czasu, ale mierzy się bożą miarą i sposobem trwania.

Podobną trudność mamy z określeniem, gdzie jest czyściec? Tu na ziemi każda rzecz i każdy człowiek zajmuje jakieś miejsce, jakąś przestrzeń. Z chwilą śmierci człowiek zostaje wyzwolony od swego ciała i od praw fizyki. Ale język nasz nie może inaczej mówić, jak tylko posługiwać się słowami, które mają odniesienie przestrzenne. Również i dokumenty Kościoła, jak np. Sobór Trydencki – mówi, że istnieje czyściec, a dusze tam zatrzymane są wspomagane wstawiennictwem wiernych. Słowa „tam zatrzymane" mogą sugerować określone miejsce. Jednak współczesna teologia katolicka mówi inaczej, że czyściec jest zdecydowanie mniej miejscem, a bardziej szczególnego rodzaju sytuacją czy też stanem. Czyściec nie ma absolutnie nic z więzienia o zaostrzonym rygorze, z którego nikt nie może uciec przed odbyciem do końca nałożonej na siebie kary. Jedynym właściwym „miejscem", w którym przebiega proces oczyszczenia czyśćcowego jest dla człowieka Zmartwychwstały Jezus Chrystus. W ten sposób „miejsce" jest niczym innym jak spotkaniem z miłującym Bogiem. On właśnie jest uprzywilejowanym „miejscem" naszego oczyszczenia, a później naszego wiecznego życia. To „miejsce" raczej trzeba rozumieć jako „przejście" na spotkanie w pełni z Miłością. W ten sposób to „przejście" jest szczególnym darem miłosiernego Boga dla człowieka.

**Solidarność żywych i umarłych – świętych obcowanie**

Prawda o solidarności między żywymi i umarłymi należała od początku do treści wiary Kościoła. Zmieniały się tylko sposoby mówienia o tej niezmiennej prawdzie. Używano nieraz niezwykle sugestywnych przykładów, bardzo mocno działających

Katecheza

na wyobraźnię i na serce, aby przekonać o potrzebie modlitwy za zmarłych. Miejscem oczyszczenia dusz zmarłych, jak również miejscem chwały zbawionych, jak powiedziałem wyżej, jest Jezus Chrystus Zmartwychwstały. Wszyscy razem tworzymy jeden organizm – Mistyczne Ciało Chrystusa. To Jezus Chrystus jednoczy nas wszystkich – nas żyjących na ziemi, tych żyjących już w Chwale i wreszcie tych zmarłych oczyszczających się w procesie dojrzewania do pełni Chwały. Jednoczy nas wszystkich Miłość Chrystusa. Ona jest sposobem wymiany między wszystkimi członkami Ciała Mistycznego, jak również sposobem pomocy wzajemnej. Egzystencja człowieka umarłego zawsze odnosi się do życia ziemskiego. Każdy był w jakiś sposób złączony przecież z ludźmi, wśród których żył. Każdy jest jeszcze związany z ziemią, aż do Ostatecznego Przyjścia Jezusa Chrystusa, choć sam już jest zbawiony. Zostawił przecież ślady po sobie. Ziemia jest ciągle świadkiem ich nędzy, co prawda przeszłej, aż do Paruzji. Zmarli, w duchu pokornej miłości, nieustannie wstawiają się za nami. Modlą się za nas, abyśmy z naszego życia na ziemi czynili drogę zbliżającą nas do Chrystusa Zmartwychwstałego, a nie, może oddalającą nas od Niego. Wstawiają się za nami, abyśmy każdy dzień, każdą sytuację życiową rozwiązywali zgodnie z wolą Bożą. Warto o tym pamiętać i nieustannie polecać nasze życie, nasze trudne sprawy – modlitwom tych, którzy odeszli od nas.

**Modlitwa Kościoła za zmarłych**

Musimy sobie uświadamiać, że my możemy ułatwiać zmarłym to ich „przejście" drogą oczyszczenia do uczestniczenia w pełni miłości Boga. Oni nie mogą nic innego, jak tylko cierpieć. W Ludzie Bożym zawsze było obecne błogosławione odczucie tej potrzeby, aby się modlić za umarłych. Z miłości do zmarłych i w nadziei wyproszenia dla nich życia wiecznego Juda Machabeusz kazał zanosić modły i przygotować ofiarę, którą przesłał do Jerozolimy , „aby złożono ofiarę za grzechy". Był bowiem przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, lecz aby to było możliwe, potrzebują oni modlitewnej pomocy bliźnich. (Por. 2 Mch 12 43 nn).

Od początku swego istnienia Kościół modlił się za zmarłych. Zawsze zachęcał swoich wiernych do gorliwego zanoszenia próśb do Boga o przyśpieszenie zbawienia tych, którzy pozostawali jeszcze w stanie oczyszczenia. Wzruszająca jest modlitwa Świętego Augustyna za zmarłych jego rodziców. „Teraz, kiedy moje serce już się wyleczyło z owej rany, która mogła świadczyć o nadmiarze ziemskiego przywiązania, wylewam przed Tobą, Boże nasz – w intencji owej służebnicy Twojej – łzy zupełnie inne, wypływające z duszy wstrząśniętej świadomością niebezpieczeństw, jakie zagrażają wszystkim, którzy w Adamie umierają… Wiem, że moja matka postępowała miłosiernie i z całego serca odpuszczała winy tym, którzy wobec niej zawinili, więc i Ty odpuść jej winy, jeżeli jakiekolwiek popełniła przez tyle długich lat po Sakramencie Wody Zbawiciela. Odpuść – błagam – odpuść jej, Panie. Nie idź z nią na sąd! Niech nad sądem góruje miłosierdzie. Bo przecież słowa Twoje są niezawodne, a miłosiernym miłosierdzie obiecałeś… Niech spoczywa Ona w pokoju wraz ze swoim mężem – pierwszym mężem, po którym nie poślubiła żadnego innego mężczyzny. Służyła mu, z cierpliwością wywodząc plon dla Ciebie; bo także męża zdołała dla Ciebie pozyskać… Natchnij, Panie Boże mój, sługi Twoje,

moich braci, tych, którzy Twoimi są synami, a moimi panami, bo służę im i głosem, i sercem, i tym pisaniem – natchnij ich, aby wszyscy, którzy to przeczytają, wspomnieli u Twego Ołtarza służebnicę Twoją, Monikę, a razem z nią Patrycjusza, jej męża zmarłego na długo przed nią, poprzez których wprowadziłeś mnie do tego życia…" (Wyznania, s. 214 nn).

Zachęta do modlitwy za zmarłych pojawiała się we wszystkich dokumentach doktrynalnych Kościoła, podejmujących temat czyśćca. Wspomnę tutaj tylko ostatni, a mianowicie Katechizm Kościoła Katolickiego, który mówi: „Kościół od początku czcił pamięć zmarłych i ofiarował im pomoc, a w szczególności Ofiarę Eucharystyczną, by po oczyszczeniu mogli dojść do uszczęśliwiającej wizji Boga. Kościół zaleca także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne za zmarłych".

W każdej Mszy Św., w każdej Modlitwie Eucharystycznej kapłan w imieniu całego Kościoła modli się za wszystkich zmarłych, także za tych, którzy Chrystusa nie znali, np. w Trzeciej Modlitwie Eucharystycznej, prosi: „Przyjmij do swojego Królestwa naszych zmarłych braci i siostry oraz wszystkich, którzy w Twojej łasce odeszli z tego świata…"

Pocieszający jest i błogosławiony jest w naszej Ojczyźnie zwyczaj licznego jeszcze zamawiania Mszy Św. za zmarłych przez ich krewnych, sąsiadów i znajomych. Ten zwyczaj na Zachodzie niestety prawie zaniknął. A przecież wynika on z najgłębszej wiary Kościoła i z tradycji obejmującej całą historię. Kościół zachęca do wzmożonej modlitwy za zmarłych przez zamawianie Mszy Św., przez ofiarowywanie modlitwy różańcowej, różnych aktów pokutnych w intencji zmarłych, jak również pozyskiwanie odpustów za zmarłych, szczególnie tych listopadowych, a mianowicie – w uroczystość Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny – przez nawiedzenie Kościoła, a także w ciągu pierwszych ośmiu dni listopada przez nawiedzenie cmentarza. Trzeba spełnić przy tym następujące warunki: odbyć spowiedź sakramentalną, przyjąć Komunię Św., odmówić modlitwę w intencji papieża (Ojcze nasz, zdrowaś Mario i Wierzę w Boga) oraz wykluczyć ze swojego serca wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu. Powyższe odpusty można ofiarować za jednego zmarłego.

Powinniśmy ożywiać naszą wiarę w „Świętych Obcowanie" na sposób, który podpowiada nam Katechizm: „W Komunii Świętych między wiernymi, czy to uczestnikami niebieskiej ojczyzny, czy to pokutującymi w czyśćcu za swoje winy, czy to pielgrzymującymi jeszcze na ziemi, istnieje więc trwały węzeł miłości i bogata wymiana dóbr. W tej przedziwnej wymianie świętość jednego przynosi korzyść innym o wiele bardziej, niż grzech jednego może szkodzić innym. I tak odwołanie się do Komunii Świętych pozwala skruszonemu grzesznikowi wcześniej i skuteczniej oczyścić się od kar za grzechy". (KKK 1475). Ta zachęta do wstawienniczej modlitwy uświadamia nam, że nie chcemy być zbawieni bez innych, że chcemy wspomagać drugich, a ci wspomagają nas w drodze do zbawienia. Nasza modlitwa, oby jak najczęstsza, w duchu solidarności wzajemnej, w duchu świętych obcowania, jest proklamacją miłości, która przybliża nas do Boga, „bo Bóg jest Miłością".
(1 J 4, 8)

■

*Ks. Dariusz Dąbrowski COr*

# John Henry Kard. Newman

## - nowy filipiński orędownik w niebie!

W niedzielę 19 września 2010 r. w Birmingham, podczas pielgrzymki apostolskiej do Wielkiej Brytanii Benedykt XVI beatyfikował kard. Johna Henry'ego Newmana (1801-1890), wybitnego teologa, człowieka wielu talentów, anglikanina, który przeszedł na katolicyzm, jednego z najwybitniejszych filipinów w dziejach Kongregacji Oratorium. Warto zauważyć, że jest to pierwsza beatyfikacja, której papież dokonał osobiście od początku pontyfikatu w 2005 r. Dzień wcześniej w Londynie Ojciec Święty przyznał, że jest pod dużym wpływem nauczania kard. Newmana. W Hyde Parku powiedział do młodzieży, że Newman uczy nas, że nie można oddzielać tego, w co się wierzy, od tego, jak się żyje.

W uroczystościach beatyfikacyjnych na terenie Cofton Park uczestniczyło 9 kardynałów, 14 arcybiskupów, w tym Prymas Polski abp Józef Kowalczyk i kilkuset księży – w tym 11 z polskich Kongregacji wraz z grupą świeckich przyjaciół Oratorium, wśród których nie zabrakło przedstawicieli z Gostynia. Ogółem wiernych było ok. 80 tys.

Na początku Mszy św. arcybiskup Birmingham Bernard Longley poprosił Ojca Świętego o włączenie kard. Johna Henry'ego Newmana do grona błogosławionych, po czym przełożony Kongregacji w Birmingham odczytał życiorys anglikańskiego konwertyty. Po odczytaniu przez papieża formuły

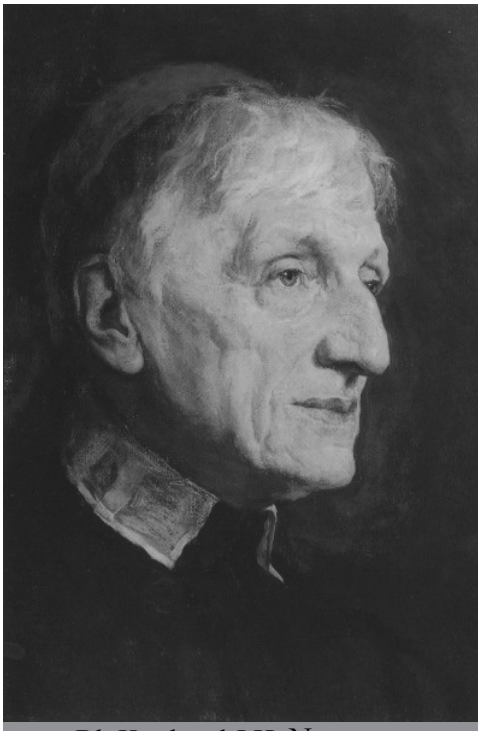

Bł. Kardynał J.H. Newman

beatyfikacyjnej został odsłonięty duży portret nowego Błogosławionego. Liturgiczne wspomnienie kard. Newmana zostało ustalone na 9 października każdego roku. Podczas homilii Ojciec św. powiedział: Newman mówi, że Boski Mistrz

Autorytety

wyznaczył każdemu z nas specjalne zadanie, najwyższą posługę niepowtarzalnie zleconą konkretnej osobie. “Mam misję” napisał, “jestem ogniwem łańcucha, spoiwem łączności między osobami. Bóg nie stworzył mnie dla nieposłuszeństwa. Powinienem czynić dobro, pełnić Jego dzieła, winieniem być aniołem pokoju, zwiastunem prawdy w moim świecie... uczynię to zachowując Jego przykazania i służąc Mu moim powołaniem”.

Podczas Mszy św. papież siedział na jesionowym krześle wysokości 2,5 metra, wykonanym specjalnie na tę okazję przez nauczycieli z Coventry. Było ono ozdobione mottem z herbu kardynalskiego Newmana “Serce mówi do Serca”. Ewangelię czytał diakon Jack Sullivan z USA, który wstawiennictwu Johna H. Newmana zawdzięcza swoje uzdrowienie w dzień Wniebowzięcia NMP w 2001 roku. W lipcu 2009 r. Benedykt XVI uznał, że jego wyleczenie z nieuleczalnej choroby kręgosłupa, nie dające się wytłumaczyć medycznie, było cudem. Z okazji beatyfikacji rzeźbiarz Tim Tolkien - krewny znanego pisarza JRR Tolkiena (autora „Władcy Pierścienia”), który pochodził z Birmingham, wyrzeźbił statuę kardynała Newmana, którą pobłogosławił Benedykt XVI.

Na zakończenie 2 godzinnej uroczystości Ojciec Święty odmówił ze zgromadzonymi modlitwę „Anioł Pański” a następnie udał się do Oratorium św. Filipa Neri w Edgbaston na przedmieściach Birmingham. Odwiedził tam pokój, bibliotekę oraz kaplicę kard. Newmana.

Msza Święta Beatyfikacyjna

*Ks. Robert Klemens COr*

# Krzyż Ojca Pio i fajerwerki Świętego Franciszka, czyli o pielgrzymce do Włoch

Kiedy ostatni raz odwiedzałem to miejsce nikt jeszcze nie wspominał o nowej świątyni. Przy niewielkim placu stały „przyklejone do siebie" konwent kapucyński, kościółek stary klasztorny i Bazylika Matki Bożej Łaskawej. Była wijąca się zakolami na zboczu góry droga krzyżowa i wielki budynek szpitala – Domu Ulgi w Cierpieniu. Rzeczywiście już wtedy w każdym z tych miejsc można było spotkać rzesze pielgrzymów przybywających do wtedy jeszcze błogosławionego Ojca Pio. Kiedy 16 czerwca 2002 roku na Placu Św. Piotra w Rzymie odbywała się kanonizacja Stygmatyka z Pietrelciny nie miałem wątpliwości, że miejsce to trzeba koniecznie odwiedzić ponownie. Pierwotne plany pielgrzymki, która miała być związana z wystawieniem na widok publiczny relikwii Ojca Pio nie powiodły się. Nie znalazłem się w gronie tych niemal 9 milionów pielgrzymów, którzy między 24 kwietnia 2008, a 23 września 2009 roku mieli okazję spojrzeć na zachowane ciało Świętego. Dzisiaj, z perspektywy czasu, myślę, że dobrze się stało, bo wtedy mogłaby zwyciężyć ciekawość a nie pobożność.

Jednak, kiedy planowałem tegoroczną pielgrzymkę do Włoch wiedziałem, że na szlaku musi znaleźć się Miejsce Ojca Pio. Jak się okazało było to mobilizujące nie tylko mnie. Grupa ukonstytuowała się więc szybko, a trasa naszego pielgrzymowania miała zaczynać się od poznańskiego lotnika Ławica (bo to pielgrzymka lotnicza). Przez pięciodniowy pobyt w Wiecznym Mieście miała nas zaprowadzić w końcu do niegdyś małej miejscowości na półwyspie Gargano, którą rozsławił skromny Kapucyn. Przy tzw. okazji oddaliśmy hołd żołnierzom na Polskim Cmentarzu na Monte Cassino i w przelotnym ale intensywnym deszczu odwiedziliśmy najstarsze benedyktyńskie opactwo.

Dla mnie jednak najważniejszym punktem tej pielgrzymki był powrót na miejsca związane z Ojcem Pio. Ucieszyłem się więc bardzo, kiedy okazało się, że mamy zarezerwowany na odprawienie Mszy Świętej kościółek antyczny, czyli stary, czyli ten, w któ-

ks. Robert Klemens zbliża się do świętości

Na Placu Świętego Piotra

rym przez 40 lat Eucharystię sprawował Ojciec Pio. To było niezwykłe, duchowe przeżycie stanąć na tym miejscu ze świadomością, że tu dokonywały się „udręki i ekstazy" Świętego. I nic się nie zmieniło – ten sam ołtarz, ta sama spoglądająca z obrazu Matka Boża Łaskawa i ten sam Chrystus sprowadzany między ludzi słowami kapłana, kiedyś wypowiadanymi po łacinie, dzisiaj po polsku. Sprawowanie lub udział w Mszy Świętej w miejscu przesiąkniętym stygmatem świętości zmusza człowieka do refleksji nad swoją własną świętością lub grzesznością. Ten najstarszy kościół w San Giovanni stał się też miejscem spotkania polskich pielgrzymów z różnych stron Ojczyzny – we Mszy uczestniczyła grupa z Kalisza, a na następny dzień (bo nocowaliśmy w San Giovanni i przed wyjazdem też odprawialiśmy Mszę) grupa z Bolesławca.

Niewielka odległość między naszym hotelem a Sanktuarium dawała możliwości wieczornych spacerów. Właśnie podczas takiego „pokolacyjnego" wyjścia zauważyliśmy na głównej ulicy prowadzącej do Sanktuarium jakieś dziwne poruszenie. Mimo godziny (było już po 20.00) na chodnikach stało bardzo wielu rozmawiających ze sobą ludzi i wyraźnie na coś czekali. Dowiedzieliśmy się, że właśnie odbywa się procesja z figurą Świętego Franciszka z Asyżu z racji uroczystości Biedaczyny z Asyżu. Rzeczywiście dopiero teraz przypomniałem sobie modlitwy brewiarzowe. Postanowiliśmy zaczekać i również w jakiś sposób uczcić patrona dnia. Zanim oświetlona figura przyjechała na specjalnym samochodzie na plac procesja zatrzymała się przed Domem Ulgi w Cierpieniu by chorzy mogli spotkać się ze świętym, który tak bardzo zaprzyjaźnił się z siostrą śmiercią cielesną.

Kiedy w końcu oczom oczekujących na placu przed klasztorem ukazał się krzyż i sztandary niesione na początku procesji a potem figura Franciszka oświetlona jasnym światłem wszyscy zaczęli spontanicznie klaskać. Oklaski zlewały się z dźwiękami rytmicznego marsza, który grała całkiem duża orkiestra. I już zaczęła panować atmosfera jak na wielkim festynie. Brawa towarzyszyły procesji aż do momentu, gdy zatrzymała się ona przed nową Bazyliką pod wezwaniem Świętego Ojca Pio. Wtedy figurę Franciszka obrócono w stro-

nę tłumu ludzi stojącego na placu i po wspólnej modlitwie prowadzonej przez Przełożonego wspólnoty kapucyńskiej wszyscy przyjęli uroczyste błogosławieństwo które zostało „skomentowane" rzęsistymi oklaskami.

Myśląc, że to już koniec uroczystości chcieliśmy się kierować w stronę wyjścia z placu ale nikt się nie ruszał. Wszyscy natomiast zwrócili się w lewą stronę i patrzyli w kierunku 40-sto metrowego krzyża. Pomyślałem, że to bardzo pobożne by na koniec dnia upatrywać się w krzyż ale już po chwili wiedzieliśmy wszyscy, że te spojrzenia nie miały wiele z pobożności, raczej z ciekawości.

Otóż najpierw rozległ się wielki huk a po chwili nad naszymi głowami, jako tło dla krzyża, rozbłysły miliony świetlistych punkcików. To był pokaz sztucznych ogni – takie miałem pierwsze skojarzenia. Plejada kolorów, kaskada kształtów i kanonada wystrzałów – wszystko to powodowało, że buzie same otwierały się ze zdumienia. Staliśmy tak, osłupiali i zafascynowani; zaskoczeni i wzruszeni spoglądając na rozbłyskujące niebo z poczuciem, że uczestniczymy w czymś niezwykłym. I chociaż widziałem już różne fajerwerki to te były szczególne ponieważ ich „sprawcą" był święty Franciszek, a „odbiorcą" krzyż Ojca Pio (no i grupa pielgrzymów z Gostynia).

Wrażeń z tej pielgrzymki było jeszcze wiele ale może ktoś inny będzie się chciał nimi podzielić. Zachęcam do tego bardzo gorąco.

*Sebastian Nowak*

# Pieniądze, władza, zaszczyty, sława, a może...?

O czym marzysz, do czego dążysz, co jest dla ciebie najważniejsze? Co jesteś w stanie poświęcić w swoim życiu, co chcesz osiągnąć i po co? Te i wiele innych pytań warto sobie zadać oddychając jeszcze letnim powietrzem.

Mamona... Bożek pieniądza...

Czy w życiu wypełnionym pogonią za pieniądzem jest miejsce dla Boga?

Hebrajski termin "mamona" oznaczał początkowo jakiś skarb, a więc pieniądze bądź drogocenne rzeczy przekazane w depozyt. Nie miał on wówczas znaczenia pejoratywnego. Z czasem jednak nastąpiła ewolucja rozumienia tego terminu. Zaczęto uważać, że jeżeli złożyło się drogocenne rzeczy bankierowi czy komuś zaufanemu, to można na ten swój skarb liczyć i pokładać w nim swoją nadzieję. To był pierwszy stopień ewolucji. Mamona stawała się przedmiotem zaufania. A potem zaczęto pisać "mamonę" dużą literą, i to był już ten fałszywy pan i władca. Nastąpiła wtedy niezwykła alienacja - rzecz posiadła człowieka. Wszystko, w czym pokładał nadzieję, zaczęło stawać się dla niego bogiem.

Chcemy być bogaci i znani, bo świat wykorzystuje słabych, bo podobno w życiu trzeba się rozpychać łokciami, bo lubimy siedzieć w pierwszych ławkach z napisem „zarezerwowane", bo chcemy być zauważani, bo lubimy, gdy inni nam się podporządkowują. Analizując rzeczywistość nasuwa się pytanie do czego zmierza ten świat. W imię pieniędzy rezygnujemy z wakacji, bo nie mamy czasu, by odpoczywać. Nasze dzieci całujemy na dobranoc, a ich wychowanie zostawiamy osobom trzecim, rekompensując im naszą nieobecność opłacaniem dodatkowych zajęć, bo przecież najważniejsza jest inwestycja w dziecko. Dziwna prawidłowość – im więcej posiadasz, tym więcej pragniesz, tym więcej starasz się mieć, tym mniej dostrzegasz innych i ich potrzeby. Jedną z najczęstszych przyczyn rodzinnych kłótni są nieszczęsne pieniądze – że ich nie ma, że ktoś ma, że zostały wydane. W ten sposób zaczynają nam kształtować rzeczywistość, życie, więzy

Ważne Pytania

rodzinne. Co się dzieje z człowiekiem opanowanym gorączką pieniądza, widać już u wielu dzieci. Mówić im o miłości Boga i miłości bliźniego to mówić w pustkę. W umyśle tych dzieci, lekceważących innych, liczy się tylko biznes i pieniądz, nawet nie nauka. Rozmawiając z młodymi ludźmi o przyszłości najczęściej nie dowiemy się jakie mają marzenia, kim chcieliby zostać, jakie powołanie w sobie odkryli, usłyszymy, że chcą zarabiać dużo pieniędzy, nieważne w jaki sposób.

*Pomyśl nad tożsamością*

Pieniądze mają dzisiaj związek ze wszystkimi sferami naszego życia. Potrzebne są nie tylko do zapewnienia nam materialnego bytu. Są też niezbędne, gdy wybieramy się na rekolekcje lub chcemy posłuchać muzyki, gdy idziemy do kina czy teatru. Nie ma chyba osoby, która nie myślałaby o pieniądzach jako o czymś niezbędnym, pożytecznym, upragnionym. Nieraz boleśnie odczuwamy ich brak a dla wielu stają się głównym motywem marzeń o lepszym życiu. Często jednak przyznajemy, że gdy mamy pieniądze, nie potrafimy nimi mądrze gospodarować. Ktoś słusznie powiedział, że umiejętność zarządzania pieniędzmi to skuteczne mówienie pieniądzom, gdzie mają iść a nie dziwienie się, dokąd poszły. Mądrość w zarządzaniu pieniędzmi polega na umiejętności rozeznawania między tym co jest niezbędne lub potrzebne a tym, co tylko przyjemne i mile widziane. Wydawania pieniędzy nie da się oddzielić od naszego życiowego credo. „Kiedy Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu" - mówi św. Augustyn. Cóż, słowa te w teorii wydają się może słuszne, ale codzienna, realna praktyka życia jakby im zaprzeczała. Wszyscy dobrze wiemy, jaką potęgą są pieniądze w dzisiejszym świecie: otwierają różne zamknięte drzwi i możliwości, pozwalają mile spędzić czas, dają dostęp do luksusu, kultury, dobrej edukacji, atrakcyjnego świata turystyki, w razie potrzeby do najlepszych szpitali. To prawda. Ale mimo wszystko czegoś w tej świetlanej wizji brakuje. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co człowiek da w zamian za swoją duszę?" (Mt 16:26) Czy pieniądz i dobro duszy są ze sobą w sprzeczności? Jeśli za cenę pokłonu diabłu – na pewno tak. Jak powiedział Bertold Brecht: Każda rzecz należy do tego, kto czyni ją lepszą. I to jest realizacja Królestwa Bożego, o którym mówi Chrystus

Ważne Pytania

w swym nauczaniu, że należy się najpierw o nie troszczyć.

To, co kupujemy i ile kupujemy, mówi wiele o nas samych, o naszej mądrości i naszych życiowych priorytetach. Zatem przejmij władzę nad pieniędzmi i nie zapomnij o tym, że mamona jest darem i błogosławieństwem tylko dla tych, którzy nie myślą wyłącznie o sobie. Jezus mówi: „Nie można dwom panom służyć: Bogu i Mamonie", to znaczy bożkowi pieniądza, bożkowi sławy i używania, gdyż mamona ogarnia umysł, wyziębia serce z miłości, zniewala. Nie ma się już czasu dla Pana Boga, dla rodziny, przyjaciół, dla ludzi słabych, biednych, „nieużytecznych nam".

**Pamiętaj**

Za pieniądze możesz kupić dom,
ale nie ciepło domowe
Za pieniądze możesz kupić zegar,
ale nie czas
Za pieniądze możesz kupić łóżko,
ale nie sen
Za pieniądze możesz kupić książkę,
ale nie wiedzę
Za pieniądze możesz kupić lekarza,
ale nie zdrowie
Za pieniądze możesz kupić pozycję,
ale nie szacunek
Za pieniądze możesz kupić krew,
ale nie życie
Za pieniądze możesz kupić sex, ale
nie miłość...

Dobrze jest w modlitwie Ojcze nasz świadomie podkreślać słowo „dzisiaj". „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Dzisiaj, to znaczy tyle, ile aktualnie potrzebujemy. Ile potrzebujemy bez zbytniej troski i lęku. Trzeba też pamiętać, że nie jest istotna ilość posiadanych pieniędzy. Jak mówi popularne stwierdzenie: „każdemu na coś brakuje". Choć niby pieniądz jest tylko umownym środkiem płatniczym, wygodnym narzędziem umożliwiającym wymianę towarów, ma w sobie także jakąś siłę pokusy. Jej istota chyba dobrze kryje się w słowie mamona. Bo pieniądz mami poczuciem bezpieczeństwa, obiecuje uniezależnienie się od zmienności losu, łatwe sposoby zaradzenia niespodziewanym nieszczęściom. W ten sposób pokusa pokładania nadziei w mamonie ma dostęp do głębokich lęków naszej duszy. Pamiętajmy o tym próbując załatać wakacyjną dziurę w budżecie, wydając krocie na wyprawkę szkolną, decydując się na kolejną nadgodzinę, denerwując się zaglądając do portfela, czy koszyczka po składce.

Mieć władzę… nad sobą.

Żyjemy w czasach, gdzie bardzo trudno wskazać autorytety. Nie mają ich młodzi, nie mają ich starsi. Kiedyś zadając wypracowanie na temat wzorców osobowych mogliśmy usłyszeć o Matce Teresie, Janie Pawle II, bracie Roger z Taize. Abstrahując od wpływu tych osób na nasze Zycie i działanie byli i mieliśmy na kogo patrzeć i na kim się opierać, dziś wszyscy są już w Niebie. Nadszedł czas „fałszywych proroków",

Ważne Pytania

plastikowych gwiazd popkultury, z których (o zgrozo) czerpiemy wzorce. Piosenkarki, aktorzy czy sportowcy tworzą współczesny Olimp. Gwiazdy, gwiazdeczki, kometki i meteoryty show-biznesowe kreują dzięki massmediom mitologię współczesnego świata, stają się wzorami do nieraz zupełnie bezkrytycznego naśladowania, miarą szczęścia i sukcesu życiowego. Pojawia się nowa cywilizacja – cywilizacja guzika, tworząca nową rzeczywistość w naszym życiu. Jesteśmy jak przysłowiowa maszyna, która posiada ten jeden ważny element, któremu na imię „guzik". Znajdziemy go na pilocie telewizyjnym, na klawiaturze komórki, czy komputera, czy wreszcie przy wszelkiego rodzaju maszynach, które ani myślą za człowieka podejmować jakiejkolwiek decyzji. Guziko-władcy - naciskamy guzik i każda maszyna natychmiast z prędkością oczekiwaną przez nas, wprowadzona w ruch, zaczyna działać spełniając naszą wolę. Za pomocą guzika połączymy się w całym świecie, zobaczymy wszelkie informacje. Może i świat stał się globalną wioską, ale w tej wiosce miejsce Boga zajęli szamani, którzy tworzą nowe systemy wartości, mówią nam co mamy zrobić i jak mamy żyć. Człowiek guziko-władca staje się ograniczony, zapatrzony w świat cywilizacji guzika zapomina o zwykłej zdolności spotkania się z innymi ludźmi (są przecież SMS-y, meile, komunikatory), a swojemu życiu próbuje podporządkować Boga, którego można włączyć, gdy jest potrzebny albo wyłączyć, kiedy nie jest nam to na rękę.

Z tą kulturą związane jest pragnienie władzy, bycia, kimś, VIP-em, którego się gości, z którym się liczy, który jest kimś. Jak za naciśnięciem guzika mamy władzę na rzeczywistością, a właściwie nad iluzją rzeczywistości – bo ci, którzy nam się kłaniają, bo się nas boją, opluwają nas za plecami. Ci, którzy nas goszczą i mienią się naszymi przyjaciółmi, gdy utracimy wpływy, nie będą nas rozpoznawać na ulicy, ci którzy rezerwują dla nas miejsca, myślą, co dzięki nam mogą skorzystać dla siebie. Zdajemy sobie sprawę z iluzoryczności, ale wiemy, że większość z nas żyje w świecie ułudy – udając dobrych mężów, żony, księży, dzieci, chrześcijan. To, co widać, to kształtuje nasze życie, nas samych i zdanie o nas. W tym świecie nie ma miejsca dla biednego, pokornego, wrażliwego, dobrego. Drugi człowiek znaczy tyle, na ile może mi się przydać ze swoimi wpływami, pieniędzmi, głosami wyborczymi. Siłą pierwszych chrześcijan było to, że respektując prawo i władzę, nie obawiali się jej, nie dążyli do niej i nie starali się panować nad innymi.

Kończąc moje rozważania chciałbym przywołać pytanie, które zadali już starożytni filozofowie- "Czyż nie wstydzisz się dbać o pieniądze, sławę, zaszczyty, a nic o rozum, prawdę i o to, by dusza stała się najlepsza?"

■

Ważne Pytania

*Ks. Michał Kulig COr*

# Cztery rady dla rozeznających swoje powołanie

Poniższe rady chciałbym skierować do osób, które szukają odpowiedzi na pewne pytania, np.: co zrobić w swoim życiu? Jak odnaleźć Wolę Bożą, aby być szczęśliwym? Jak odkryć zaproszenie do szczególnej pracy w Winnicy Pańskiej? Wobec tych pytań, chciałbym przedstawić cztery rady dla rozeznających swoje powołanie.

## I.

Po pierwsze, zachęcam do autentycznego pogłębiania życia religijnego. Mam na myśli; codzienną modlitwę oraz korzystanie z sakramentów świętych. Polecam także regularną spowiedź świętą i częstą Eucharystię. Czymś cennym, otwierającym na Bożą miłość jest lektura Ewangelii (czytanie powiązane z rozważaniem).

## II.

Drugim elementem procesu rozeznawania powołania jest praktykowanie miłości bliźniego, czyli – njkrócej mówiąc – włączenie w życie ewangelicznych zasad przekazanych nam przez Chrystusa.

A zatem mamy przyjąć do siebie słowa, które często powtarzał Św. Filip Neri: „Szczęśliwi młodzi, którzy mają czas, aby czynić dobro". Zachęceni tym wezwaniem mamy być szlachetni i dobrzy, zarówno dla najbliższych (rodziców,rodzeństwa, krewnych), jak i każdego spotkanego człowieka. Mamy służyć innym tak, jakbyśmy służyli samemu Chrystusowi. Jestem przekonany, że otwarcie się na potrzeby i cierpienie innych dadzą niezwykłe owoce w formie rozpoznania powołania!

Jest tak, bowiem służąc Chrystusowi w naszych siostrach i braciach, nabieramy większej wrażliwości i jesteśmy wyczuleni na jego głos skierowany do nas.

Dopiero dojrzałe przeżywanie człowieczeństwa oraz całkowite otwarcie na wolę Bożą pozwala właściwie odczytać swoje powołanie. Łatwiej wtedy usłyszeć głos Chrystusa, który mówi: „Pójdź za mną".

## III.

Trzecim zadaniem jest lektura religijna. Dobra chrześcijańska książka, przez którą rozwijamy naszą wiedzę o Bogu i Jego działaniu w świecie, o historii zbawienia i o wydarzeniach z życia Kościoła. Uważam, że wiele ciekawych treści niesie wszechobecny Internet,

w którym możemy odnaleźć mnóstwo stron niosących przesłanie Ewangelii Chrystusa.

# IV.

Czwartym zadaniem jest wpatrywanie się w znaki i ślady, jakie Bóg zostawia w naszym życiu. A zatem musimy mieć nieustannie otwarte oczy naszego serca i naszej duszy, aby odnaleźć ten cenny dar, jakim jest powołanie do służby Bożej. Bóg daje znaki a my nie możemy ich przegapić. Dlatego trzeba być wrażliwym i czujnym.

Ukazane etapy są sposobem, aby przybliżyć się do odkrycia jednego i niepowtarzalnego zamsyłu, który Bóg ma wobec mnie. Często jednak jest tak, że Bóg nie od razu odpowiada, ale ćwiczy nas w pokornym czekaniu na Jego odpowiedź. Ale bądźmy wytrwali, pytajmy i to często: „Panie Jezu co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?".

Ufam, że nakreślone rady pomogą otworzyć się na natchnienia Bożego Ducha, który nieustannie wylewa na każdego z nas światło i mądrość dla rozeznania swojego powołania.

Jeśli chcesz być duszpasterzem parafialnym, rekolekcjonistą, katechetą, gromadzić ludzi w oratorium, oddziaływać przez kulturę

ZGŁOŚ SIĘ DO KONGREGACJI ŚWIĘTEGO FILIPA NERI NA ŚWIĘTEJ GÓRZE!

Kandydaci do kapłaństwa muszą posiadać świadectwo dojrzałości, natomiast bracia przynajmniej ukończoną zasadniczą szkołę zawodową. Powinni odznaczać się, jak św. Filip, radosnym i pozytywnym usposobieniem oraz pragnieniem życia we wspólnocie.

www.filipini.gostyn.pl

**NABOŻEŃSTWO LISTOPADOWE**
WYMIENIANKI - MODLITWA ZA ZMARŁYCH

w dni powszednie o godz. 18.30
w niedziele o godz. 16.30

*Wymienianki przyjmujemy w zakrystii, na furcie i pocztą.*

*Joanna Kołodziejczak*

# Ludzie niezwykle dobrzy – ciągłe inspirują

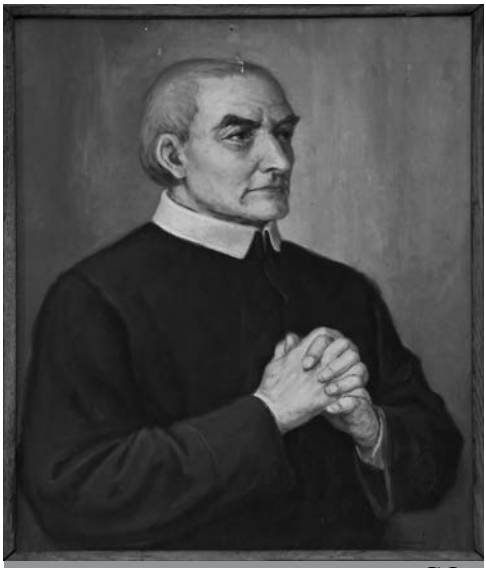

Sł. Boży ks. Wawrzyniec Kuśniak COr

Wielu z nas spotkało się zapewne z postacią ks. Wawrzyńca Kuśniaka - zwiedzając bazylikę, czy też uczestnicząc w corocznej Mszy św. upamiętniającej rocznicę śmierci tego kapłana 15 marca 1866 r. Jak rozpoczęła się moja „znajomość" z owym filipinem, który przecież od 144 lat spoczywa w świętogórskich podziemiach?

Działając w Chrześcijańskim Towarzystwie Pomocy Szkolnej na Świętej Górze wiedziałam o ks. Kuśniaku tylko tyle, że żył we wspólnocie filipińskiej, przez wiele lat był jej przełożonym oraz bardzo zasłużył się dla zgromadzenia. Na tym kończyła się moja wiedza. Fakty biograficzne, nic więcej. Ale czułam powinność poznania ks. Wawrzyńca, jako Patrona ChTPS-u, od strony jego osobowości, charakteru. Okazja ku temu trafiła się niedawno, gdy miałam możliwość prześledzenia życiorysu ks. Kuśniaka, spisanego po jego śmierci przez ks. Brzezińskiego w 1869 r. Teraz pora na kilka refleksji po tej lekturze.

„Tak żyjmy, jakbyśmy jutro umierać mieli, a tak pracujmy, jakbyśmy na wieki żyli"- od tych słów, często powtarzanych przez ks. Kuśniaka, należałoby rozpocząć, gdyż myślę, że w pełni ukazują one postawę tego świętogórskiego kapłana. Wskazania są proste – pracować tak, by dzieło naszych rąk chwaliło Boga i służyło potomnym, pamiętając jednocześnie (w myśl św. Filipa), że wszystko jest marnością i przemija. Życie pełne wiary, miłości i pokory, to pierwsze słowa, jakimi mogę określić to, jak żył ks. Kuśniak. W filipińskiej posłudze ks. Wawrzyńca doskonale spełnione zostało oddanie się Bogu poprzez służbę bliźniemu, nieustanna praca nad samym sobą oraz wyrzeczenie się dóbr materialnych. Wielu z nas może powiedzieć, że za wysokie progi jak na współczesne czasy:

– nieustanna gotowość służby drugiemu,
– wzorowe życie przepełnione wiarą,
– ciągła posługa sakramentalna, poprzez godziny spędzone w konfesjonale („Siedźmy pilnie
w konfesionale, a znajdą się ludzie.")

– głoszenie kazań doskonale wyuczonych na pamięć,
– a do tego życie skromne i pokorne połączone z licznymi jałmużnami.
O tych codziennych jałmużnach czytamy we wspomnieniach: „X. Proboszcza Kuśniaka miłosierdzie było każdemu znane, a dawał wiele i chętnie; nie lubił, by mu dziękowano, powtarzając zawsze: Pan Jezus ci dał, Jemu podziękuj!” Także słowa spisane w testamencie ks. Kuśniaka ukazują, jak bardzo liczyło się dla niego niesienie pomocy ubogim: „Pieniądze, które oddadzą dłużnicy, mają być rozdane między ubogich, jeśli nie oddadzą, darować.” Oczywiście wszystko czynione było z radością, pogodą ducha i spokojnym obliczem. Poniższy przykład niech posłuży nam jako świadectwo tego, że ks. Kuśniak rzeczywiście realizował w swym życiu to, w co wierzył wiarą prostą i głęboką.
Za nami Triduum Wielkiego Tygodnia i Święta Wielkiej Nocy. W związku z tym warto wspomnieć o tradycji świętogórskiej dotyczącej Wielkiego Czwartku, opis który wywarł na mnie ogromne wrażenie. Jak piszą współbracia ks. Kuśniaka, w dniu tym organizowano Boży Obiad – posiłek przygotowany dla najbiedniejszych ludzi z Gostynia. Wielki tłum przybywał wtedy na Świętą Górę, z którego na 12 najstarszych mężczyzn czekał uroczysty obiad w kapłańskim refektarzu, połączony z modlitwą i symbolicznym ucałowaniem i obmyciem nóg przez ks. Kuśniaka. Był to wyraz ogromnego uniżenia i pokory, przepełniającej ówczesnego proboszcza świętogórskiego. To osobiste poświęcenie się i służba, bez względu na zajmowane stanowisko, jest dobrym pretekstem do tego, aby zastanowić się, na ile my moglibyśmy zdobyć się na podobne gesty, bo „kto na wielkie nie puszcza się umartwienia, nigdy wielkim świętym nie będzie.”
Celem tych refleksji po lekturze życiorysu Sługi Bożego nie jest wychwalanie cnót i zasług ks. Kuśniaka, ale ukazanie, że życie jakie wiódł, było autentycznym życiem wiarą i miłością, o czym wspominają bracia świętogórscy: „Gdy o cnotach mówił X. Kuśniak, albo o boleściach Najświętszej Panny, zawsze się rzewnie rozpłakał, a mówił z taką gorącością, że często nas nią zapalał. Dusze, które mu się oddawały, pobudzał do świętości, a do zamiłowania cnoty czystości, dziwnie umiał zaprawiać.” Takie życie jest możliwe i służy jako przykład dla nas, czy to wiernych świeckich, czy duchownych, bo przecież wskazania ewangeliczne kierowane są do wszystkich, bez względu na to, jak realizujemy swoje własne powołanie. A jak to mawiał św. Filip (za nim również ks. W. Kuśniak): „Kto czego innego pragnie, niż Chrystusa, nie wie, czego pragnie; kto o co innego modli się do Boga, nie o Chrystusa, nie wie o co się modli; kto dla innego końca czyni, nie dla Chrystusa, nie wie, co czyni.”
Zarówno świeccy, jak i kapłani mogą czerpać z tego wzoru pobożności, jakim niewątpliwie był ks. Wawrzyniec, bo postaw godnych naśladowania nigdy za wiele, szczególnie żyjących tam, gdzie my. Oby także dziś żywot ks. Kuśniaka ze Świętej Góry był dla nas inspiracją, do duchowego rozwoju i odważnego stawiania kolejnych kroków w stronę Boga.

# ŚWIĘTOGÓRSKI
# DOM REKOLEKCYJNY

**ZAPRASZAMY NA REKOLEKCJE**
**NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ**

| | |
|---|---|
| **14.10 - 17.10** | Rekolekcje ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM |
| **22.10 - 24.10** | Dni Skupienia dla RODZIN I PRZYJACIÓŁ UZALEŻNIONYCH OD ALKOHOLU |
| **30.10 - 31.10** | Skupienie MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ |
| **05.11 - 07.11** | Rekolekcje ŻYWEGO RÓŻAŃCA |
| **12.11 - 14.11** | Rekolekcje BIBLIJNE |
| **15.11 - 18.11** | Rekolekcje dla KSIĘŻY |
| **19.11 - 21.11** | Rekolekcje CARITAS |
| **22.11 - 25.11** | Rekolekcje dla KSIĘŻY MODERATORÓW |
| **03.12 - 05.12** | Rekolekcje ŻYWEGO RÓŻAŃCA |
| **11.12 - 12.12** | Skupienie MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ |
| **16.12 - 19.12** | Dni Skupienia dla ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW |
| **30.12 - 02.01** | Rekolekcje dla CZCICIELI MATKI BOŻEJ i ŚWĘTEGO FILIPA |

Zgłoszenia i informacje o rekolekcjach na furcie klasztornej.
Uczestnictwo można zgłosić również telefonicznie: tel. 65 572-00-14
lub pisząc na adres: *e-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl.*

Wśród odwiedzających Świętą Górę dużą popularnością cieszą się dwupłytowe albumy muzyczne Musica Sacromontana. Zawartość tej pofestiwalowej serii wydawniczej to muzyka odkryta w klasztornym archiwum muzycznym, wykonana i zarejestrowana podczas poszczególnych edycji Festiwalu Muzyki Oratoryjnej na Świętej Górze.

Na czwartej płycie, wydanej przez Polskie Radio i Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Świętogórskiej im. Józefa Zeidlera, znalazły się kompozycje Józefa Zeidlera i Adama Jędrowskiego Materiał na ten dwupłytowy album został zarejestrowany w dniach 1 - 7 października 2009 roku w Bazylice na Świętej Górze w Gostyniu. Płyta została wydana wspólnie przez Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Świętogórskiej im. Józefa Zeidlera, NETBOX Sp. z o.o., Polskie Radio, oraz Radio Merkury Poznań.

W gronie wykonawców znaleźli się: Zespół Muzyki Dawnej Concerto Polacco, Capella Gedanensis oraz Zespół Śpiewaków Miasta Katowice Camerata Silesia.

Płytę można nabyć w dobrych sklepach muzycznych oraz na furcie klasztornej na Świętej Górze. Płyta ze świętogórską muzyką może być miłą pamiątką i z pewnością przypadnie do gustu cenioncym sobie piękno i duchowe przeżycia.

# DZIĘKCZYNIENIE ZA BEATYFIKACJĘ

Bazylika Świętogórska

**ŚRODA, 10 XI 2010 r.**

**godz. 19.00**

**Modlitwa za przyczyną Błogosławionego J.H.Newmana:**
Boże, który obdarzyłeś błogosławionego Jana Henryka łaską, aby podążał za twoim łagodnym światłem i odnalazł pokój w Twoim Kościele, pozwól nam łaskawie, abyśmy przez jego wstawiennictwo i przykład, mogli z cieni i wyobrażeń zostać doprowadzeni do pełni Twojej prawdy. Przez Chrystusa Pana naszego.